

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
 We LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodowej” Plac Hallki w pałacu W. Ulanieckiego. Ogłoszenia w PARYŻU przyjmują wyłącznie „Gazety Nar.” a mianowicie: Adama, Courtois de la Croix, Rongé 2, Beaumais, rue de Valenciennes, 10, Haasenstein et Vogler, 10 Wallfischgasse, A. Oppel, Stadt, St. Augustin, 10, 10 Wallfischgasse, 13 i G. L. Daube et Cie. 1, Maximilianstrasse 8. W FRANKFURCIE: Ad. Menem w Hamburgu, pp. Haasenstein et Vogler.
 OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drukiem. Listy reklamacyjne nieopłacone uważa się za zwrotne. Manuskrypta druku nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

zi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych.
Przedpłata wynosi:
 KWARTAŁ kwartalnie 4 zhr. 50 cent. miesięcznie 1 „ 50 „
 półroczna 8 „ 100 „
 Z przesyłką pocztową:
 do państwa austriackiego 6 zhr. — ot.
 do Prus i Rzeszy niemieckiej 7 „ — „
 do Francji 8 „ — „
 do Belgii i Szwajcarii 8 „ — „
 do Włoch, Turcji i kraj. Nadm. 50 cent.
 do Serbii 50 cent.
 Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

Zaproszenie do przedpłaty na III. kwartał.

Przedpłata przyjmuje się od 1. lub 15. każdego miesiąca:
 na prowincji:
 półrocznie 12 zhr.
 kwartalnie 6 zhr.
 miesięcznie 2 „
 we Lwowie:
 kwartalnie 4 zhr. 50 ct.
 miesięcznie 1 „ 50 „

Celem wczesnego wygotowania adresów i uregulowania nakładu uprasza się o rychłe nadesłanie przedpłaty, do której P. T. prenumeratorem, którzy za zamówieniem kartę teatru wojny otrzymali, przypadająca należytość dołączyć raczą.

Od administracji.

Lwów dnia 5. lipca.

Czas w numerze ostatnim pisze: „Gazeta Lwowska, która nas dziś doszła, umieszcza w telegramie z Wiednia pod d. 1. b. m. jako „Communiqué” wiedeńskiego biura korespondencyjnego” następujący artykuł, którego treść jest nie małej doniosłości. Czekając przecież należy na znaczenie, jakie nadanemu będzie temu tak nazwanemu Communiqué, i czy przyznanym mu będzie półurzędowy charakter. Czynimy tu zastrzeżenie, gdyż wobec ważności tych oświadczeń, wolimy raczej ostrożnością, jak czem innym zgrzeszyć. Communiqué zapowiada to, za czem zawsze przemawialiśmy, bo uważaliśmy za jedynie zgodnym z interesami monarchii i naszymi w monarchii; zapowiada neutralność Austrji wobec dzisiejszych wypadków, stanowcze wystąpienie jej przy ostatecznym załatwieniu sprawy wschodniej, wystąpienie przeciw państwu niemieckiemu, oparcie się wobec niego na przykładzie zawartych, w skutku wspólności interesów, a w potrzebie rzucenie miecza na szalę wypadków. Zdaje się nam, że jest to odpowiedź pośrednia na proklamację cesarza moskiewskiego do Bułgarów. Dowiadujemy się w tej chwili, że ten komunikat jest streszczeniem artykułu, który ukazał się w piśmie zwykle inspirowanem Montagsrevue. Nabiera on przecież szczególnego znaczenia głównie dlatego, że biuro korespondencyjne uważa za stosowne przesłać go mianowicie do dziennika urzędowego, jakim jest Gazeta Lwowska. Za nią więc powtarzamy ten komunikat, który naznacza w tej chwili zwycięstwo polityki hr. Andrassego.
 Tymczasem artykuł ów Montagsrevue jest to ten sam artykuł, który nam pod d. 1. bm. telegrafowało Biuro korespondencyjne jako wiele

ważny komunikat półurzędowy, i który rozebrał w numerze naszym wtorkowym. Otóż jak wiemy, ten komunikat, czyli artykuł Montagsrevue zgola nie występuje przeciw państwu niemieckiemu, a przedewszystkiem zapewnia, że Austro-Węgry mają ręce zupełnie wolne, z nikim nie są związane, co przecie znaczy, że na żadnych nie opierają się przymierzach. Mamy tu więc historję zabawną, ale zwykłą w Austrii, jak tylekroć podnosiliśmy, a nawet przy owym komunikacie, że jeden półurzędowy artykuł austriacki sprzeczny bywa z drugim, niemniej półurzędowym. Pytanie więc, za czem przemawia Czas, za którym z tych komunikatów, za wiedeńskim, czy za lwowskim, i który z tych sprzecznych komunikatów naznacza w tej chwili zwycięstwo polityki hr. Andrassego? Zapewne Czas w gorliwości swojej półurzędowej jedno z drugim potoczyć potrafi!

Mamy już szczegółowe, choć nie całkiem dokładne sprawozdania z poniedziałkowego posiedzenia przedlitawskiej Izby posłów, na którym przyszło do drugiego czytania wniosku p. Kowalskiego o „przywrócenie we Lwowie szkoły głównej z ruskim językiem wykładowym.”

Sprawozdawca p. Dinstl wnosi w imieniu komisji edukacyjnej, wzwwał rząd usilnie, aby postarał się o zaprowadzenie języka ruskiego jako wykładowego przy jednej z kilkoklasowych publicznych szkół ludowych we Lwowie. Wniosek drugi (aby rząd rozważył, czy nie wypadałoby w gimnazjum ruskim we Lwowie urządzić klasy przygotowawczej, a przy zakładzie dla preperandów seminarnych klas równoległych z ruskim językiem wykładowym) staje się zbędnym wobec wydanego już w tym względzie rozporządzenia ministerjalnego; ztąd więc komisja sama go cofa.

Wszczęła się burda, która wiekiem pięt-nem nacechowała ruskich i centralistów. Zabrał głos najpierw p. Euzebiusz Czerkawski, krótka treść jego mowy jest następująca: Nie myślę występować nieprzyjaźnie przeciw ostatecznemu domniemaniu celowi rezolucji Kowalskiego; szkoły z idjomatem miejscowym są jedynie naturalne i upragnione. Muszę jednak zastrzeżyć się przeciw naruszeniu praw, służących w tym względzie powołanym organom autonomicznym, aby z ich pominięciem lub wbrew ich woli nie się nie działo. We Lwowie zaś gmina o tem decyduje; skoro tedy ta władza nie w duchu wniosku Kowalskiego nie postanowiła, widząc, że wniosek ten jest nieuzasadniony, nieoparty na stosunkach miejscowych. W ogóle rzecz to nader charakterystyczna, że wnioskodawca sam się uskarża, a raczej przyznaje, iż w całej Galicji nie ma czteroklasowej szkoły ruskiej; tak oczywiście wymagają stosunki, inaczej bowiem znalazłaby się przeciw choć jedna gmina, która uczyniłaby żądanie, gdyby było słuszne. Sama komisja zna wielkie wątpliwości, skoro tak znacznie zmienia pierwotny wniosek Kowalskiego. Co się zaś tyczy drugiego wniosku komisji, to nie myślę zapuszczać się na to pole, skoro wniosek w skutek odpowiedniego rozporządzenia ministerjalnego stał się

zbyteczny, ale instytucja owa, stworzona przez rząd, nie odpowiada względem pedagogicznym, jest oderwana najzupełniej od zakładu macierzystego, od seminarjum nauczycielskiego, pozostawia więc rządowi odpowiedzialność za nieracjonalne stworzenie tej instytucji zupełnie odrębnej. Wynusław z faktu tego tylko ten wniosek, że rząd w ten sposób uczynił już zadość wnioskowi pierwszemu komisji, a więc tenże wniosek pierwszy również jest już zbędny jak drugi.

Była to, jak widzimy, mowa zupełnie przedmiotowa; mówca przytem z góry zastrzegł się, jakoby Rusinom myślał odmawiać szkoły ludowej, ale że musi bronić ustaw obowiązujących i prawdy. Zresztą, rząd znanem rozporządzeniem, o którym wspominał i p. Czerkawski, spełnił już wniosek p. Kowalskiego — nie było nad czem dysputować. Ale nie mogli Rusiny, jeden sędzia i dwóch kapłanów zamiechać, aby nie pofolgować swojej manii i fałszem, sofistyką i obelgą nie uderzyć na Polaków i na p. Czerkawskiego, a nawet prawdy historycznej nie zamienić w narzędzie kłamstwa.

Najumiarkowańszym jeszcze był p. Kowalski. Wstręt gmin do zakładania ruskich ludowych szkół tłumaczył tem, że szkoły te wyjęto z pod władzy gr. kat. konsystorzów; oświadcza, że jeżeli p. Czerkawski twierdzi, iż mnóstwo rodzin, będących wyznania gr. kat., używa języka polskiego, jest to z gruntu fałszywem, ba niemożliwem; i że skoro sejm trzykroć odrzucił żądania Rusinów, muszą się oni uciec do Rady państwa, bo „nie mogą czekać dopóty, aż młodzież ruska wynarodowiona zostanie.”

P. Czerkawski prostaże fałszywe wywody p. Kowalskiego. P. Zakliński woła: „Oto macie pp. dowód w p. Czerkawskim, jak sejm galicyjski z nami postępuje!” Poczem nie zważał się dopuścić niekiedy, zarzucając p. Czerkawskiemu, że jest perekińczykiem! „P. poseł dr. Czerkawski jest Rusinem z rodu, byliśmy dumni z jego mądrości i wielkich talentów, mniemając że znajdziemy w nim oredownika i obrońcę; ale oto widzimy niestety, że ten, w którym takie piękne pokładaliśmy nadzieje, jest narzędziem w rękę naszych przeciwników!” (A kiedyż to, księże Zakliński, był p. Czerkawski innego zdania co do sprawy ruskiej, jak obecnie?) Dalej denuncjując p. Zaklińskiego kilku profesorów przy zakładach lwowskich o mniemane niezastosowywanie się do rozporządzenia ministerjalnego; i tak kończy: „A wiecież moi pp. dalszego sejm galicyjski zawsze odmawia kompetencji Radzie państwa? Oto dlatego, że jeśli jaka sprawa, Rusinów dotycząca, jest sejmowi galicyjskiemu przekazana, to już i los jej jest rozstrzygnięty.”

Powstał za p. Zaklińskim długowłosy (brodę musiał ogolić) i pojący na proroka p. Naumowicz. Przypominał sobie, że byłw czasami poetą, i prawi: „Dzieje ruskie z lat ostatnich, to dzieje męczennstwa (czy w Galicji, czy pod berem moskiewskim, ks. Naumowicz?) Bywali Rusini pod Tatarami i Polakami, ale tak jak ostatnimi laty, nigdy dręczenia nie byli. Dawniej, pod panowaniem polskim nigdy nie naruszano naszego języka. (Brawo, brawo, z law

yrządzać zniewagi sławnemu naszemu artyście, któremu Polacy, na których nieszczęściem zdano wyliczenie dnia tego rozdawnictwo audjencji, odmówili biletu w imieniu księdza Ledóchowskiego, ale którego nigdy służba papieżka nie wydała brutalnie z sali wraz z pięciu innymi Polakami za to, że brali udział w uroczystości Mickiewicza na Kapitolu!”

Korespondencja literacka.

Rzym d. 28. czerweca.

Czcigodny redaktorze!

Polemika wszczęta między Gazetą Narod. a reakcyjnym piśmie tak z powodu pamiętkowej uroczystości Mickiewicza na Kapitolu jako i posłuchania pielgrzymów naszych u Ojca św., wymaga jeszcze koniecznym przed zamknięciem onej, głosu z Rzymu odzywającego się z należytą jawnością, skoro nasi wspólni przeciwnicy, mają oprócz nieszlachetnego zwyczajnego przekraczania prawdy i oszukiwania opinii publicznej ku dobieganiu swoich stronniczych czy prywatnych celów, brzydki jeszcze naóg szermowania imionami i wianami i napadania na osoby w jak najnieprzyzwoitszy sposób. Wobec takich argumentów ad hominem domniemywać do najopaczniejszych sądów o rzeczach, a nawet do najwierutniejszych kłamstw, by naszą zacząć publiczność w błąd wprowadzić i na błądże tym jak na węgielnym kamieniu założyć własne panowanie, przysługując niewątpliwie prawo obrony i gościnności w łamach uczciwych i patriotycznych pism nacownym świadkom tego, co się tutaj dzieje, niemniej jak zachępalnym ustawicznie i jak niedyskretnej osobistościom. Dziękuję zaś przedewszystkiem serdecznie naszemu szlachetnemu a nieznanemu mi podobno osobie obrony, p. S. B., który raczył w dosytnym tu dziś 143 numerze Gazety Narod. stać się rzecznikiem obrony oszukiwanych i wyszukiwanych systematycznie czytelników, owsem wszystkich prawych Polaków przeciw ks. Edwardowi Podolskiemu. Ten bowiem w uroczystych chwilach, kiedy naród potrzebuje zgody, jedności, sprężystości w działaniu, wyższego nastroju umysłowego i serce, sieje u nas niezgodę, podejrzliwość, nieufność, nienawiść, ustępuje wszelkimi sposobami podkopać powagę i dobrą sławę niemylił mu osób, zgubić je w opinii powszechnej, co na chrześcijańska, a tem bardziej na kapłana, zgola nie przystaje. Potrzeba konieczna, aby publicysta ten w sutannie raz przeciw przekonał się, iż polska ziemia i polska publiczność nie są odpowiednim gruntem dla zagranicznej szkoły hajdamacka napadającego na ludzi i na najgodziwsze nawet nowoczesne ustawy w imię wiary, kościoła i Papieża i przenoszącego w dalekie strony nawyknięcia, interesa, namiętności, właśnie całkiem innego społeczeństwa i świata. Dzieło podkopywania ludzi ab imie fundamentis może się udawać gdzieś daleko na Zachodzie i na południu wśród niezliczonych ludności, wśród olbrzymich miast równających się starożytnym Babilonowi i Niniwowi, gdzie jeden drugiego nie zna, gdzie ludzie nie znają często własnych rodziców i braci, gdzie tosa nieraz bez chęci i wyobrażenia o chrześcijańskiej nauce, gdzie pełno skulających, oszustów, agentów rządów i tajnych najprzewrotniejszych stowarzyszeń, gdzie sztuczne reputa-

dynałem, ani nawet przez lat wiele wyższej uskać posiadać za to, że nazbyt jawnie występował jako publicysta i polemista, chociaż jako żywo niedopusił się najmniejszej osobistości i żadnego przeciwnika kościoła nie złył. Ks. Podolski nie ma tedy najmniejszej znajomości rzymskiego dworu i postępuje jak niedoświadczony seminarzysta... De grace pas de zele!

To zaś najopaczniejsza, iż tutejsze antagonizmy, walki i nienawiści, jakie tak patetycznie maluje publiczności polskiej, albo nie istnieją już oddawna, albo nie były takimi jak je przedstawia w strokrotnie większych a skrzywionych rozmiarach, albo nie istniały zgola nigdy.

I tak n. p. owa cała krucjata ks. Podolskiego przeciw obchodowi na cześć Mickiewicza na Kapitolu jest widocznie skutkiem grubej po-myłki z jego strony. Municypalności we Włoszech używają z dawien dawna najrozleglejszej w Europie autonomii, niezawisłe są całkowicie od rządu, mają osobną administrację, budżet, władzę małych niemał Rzeczypospolitych, a nawet wojsko.

W wyborach na radców miejskich i prowincjonalnych przed kilku tygodniami odbytych całe stronnictwo papieżkie z wyjątkiem rządu i kandydatów Ojca świętego brało udział. Kandydatami byli ludzie najbardziej znani z politycznego przywiązania do papieża jako króla Rzymu, ludzie nie uznający zwierzchnictwa Wiktora Emanuela, jak np. książę Marcantonio Borghese, br. Visconti osobisty przyjaciel papieżki i kilkunastu innych. Miasto samo tedy oddawało honory Mickiewiczowi, a rząd włoski przez obawę Me-skiwy nie był wcale przedstawiony na Kapitolu. Nie było tam ani prefekta, ani ministra żadnego, a mianami przyjaciele Polski zagraniczni dyplomaci, z wyjątkiem jednego znacznego p. Piody, posła szwajcarskiego, tak stchórzyli, że się tam ani pokazali. Senatorowie zaś i deputowani włoscy brali udział w uroczystości jako przedstawiciele narodu nie zaś rządu włoskiego. Narod to włoski i miasto Rzym na jego czele hołd naszemu wieszczowi oddawały. Żaden dziennik watykański i kościelny, żaden organ stronników doczesnej władzy papieży, nie zganili jednym słowkiem, jedną aluzją kapitolickiego obchodu, a jeżeli margrabia Guerrieri-Gonzaga wyraził kilka zdań trącających kościelną polemiką w swej mowie, to znając nieograniczoną swobodę słowa we Włoszech, nikt z klerykałnego obozu nie znalazł w nich argumentu przeciw ceremonii samej. Takie zarzuty mogą się bowiem odbywać tylko w krajach przyzwyczajonych oddawać do niewoli i batoga, u osób pozbawionych praktyki i poczucia szerokiej obywatelskiej wolności, jakiej używają Anglia, Włochy i Zjednoczone Stany. Żądaje więc dworowi Ojca świętego przysłałoby na myśl wykluczać z polskiej audjencji Wiktora Brodzkiego lub innych za to, że wzięli udział w uroczystości kapitolickiej? Wszak papież podziwiał talent Brodzkiego, a jego posag Zbawiciela darował księciu Torlonii jako dowód najwyższych względów i łaski, co zresztą opiewa złoty napis na podstawie tegoż posagu w willi Albani. Nie śniło się więc ani papieżowi ani jego otoczeniu

z tego wieczora i następnych, byłby zastąpił w zwykłym naszym kółku kilku prałatów domowych Jego Świętobliwości, i znalazłby w koszyku na stole tegoroczne bilety wizytowe kilku żywcichym mi kardynałów świętego rzymskiego kościoła. Byłby się przekonał dowodnie i naczynie, że ów antagoniizm mój z Watykanem jest najmniejszą z brzdni. Ojciec święty oszukany był przez kilku Polaków, kiedy skazał mię w 1868 roku na wygnanie za korespondencję, pisaną do Dziennika Poznańskiego przez p. Artura Wotyńskiego. Kłamliwe ich denuncjacje, i fałszywawy prze-tychże ziomków autograf mój, które ludzie ci usiłował złożyć na rząd pruski, a których fałsz ambasador hr. Arnim urzędownie wykrył, i znie-wolił kardynała Antonellogo do stwierdzenia pi-smem, nie byłyby jednak nigdy osiągnęły pożąd-anego skutku bez osobistej niechęci tegoż An-tonellogo do mnie, za przyjaźń mój z jego naj-większym nieprzyjacielem kardynałem d'Andrea, jedynym z gorących przyjaćli Polaki, jako też za moje natrętne częstokroć nalegania względem obrony naszej nieszczęśliwej ojczyzny przez Sto-licę świętą. Po zgonie niegodnego sekretarza sta-nu Piusa IX. nie mam już innych nieprzyjaćli w Watykanie i w Rzymie, jak Polaków. Ojciec święty wie bardzo dobrze, iż odpłacając za nie-sprawiedliwe wygnanie jego rządu, uratowałem w 1871 od zaboru słynną, a wielce mu drogą za-kręty kościół św. Filipa Nerusza, bibliotekę i część klasztoru, że umyślnie po to jeździłem do Florencji przed przeniesieniem stolicy, i że zabiegami moje uwiecznione zostały najpomysł-niejszym skutkiem przy pomocy margrabiego Viscon-tego Venosti, ministra spraw zagranicznych, za-co O. Theiner uroczyście mi dziękował wraz z całym zakonem Filipinów. Papież sam kazał mi z tego powodu oświadczyć najwyższe swoje za-dowolenie. Atoli nie żądałem wcale powrotu do Watykanu, ani przywrócenia mi złożonego urzę-du dworskiego, dopóki Ojciec święty otoczony jest uciążliwymi mi Polakami, którzy niedopus-cili nawet, bym wrócił na 24 godzin do Rzymu dla otrzymania błogosławieństwa umierającej przysposobionej matki mojej! Widok tych ludzi nie dozwolił by mi zachować należytego spokoju, musiałbym walczyć na nowo z donosicielstwem, a nadto miałbym skrupowane ręce wobec liber-alnego stronnictwa, i nie mógłbym działać, ile mi się stać na to, dla dobra Polski. Te to są więc powody, dla których w Watykanie teraz nie by-am.

Żalste nie czytałem i niemał Przeglądu Lwowskiego przed sobą, ale widzę z listu mego szanownego obrońcy, że ks. Podolski nie tylko, że się dopuścił kłamstw najnieprzyzwoitszych, ale nadto popisał wręcz nieprawdopodobne rzeczy, jak gdyby sam tutaj z pielgrzymami nie był! Nie znam osobie ks. Podolskiego, nie pamiętam jego figuromii, kiedy mi go pokazywano w 1864 r. wydalonego przez braci kapłanów, wy-gnańców z hospicjum „Trinita dei Pellegrini” jako naruszyliela zgody i braterstwa naszego duchowieństwa, ale powinien bym doprawdy wątpić o jego pobycie w Rzymie!

Nie lubę o sobie i o rzeczach dotyczących mnie wspominać i niemi publiczność zajmować, ale ks. Podolski zmusza mię fałszami swemi mię-zasz niekiedy moje imię do sprawy publicznej. Objętny na osobiste obelgi, nie mogę zostawić bez odpowiedzi napasły na inne osoby z powodu bliższych czy dalekich stosunków z nim. Doprawdy, że nieznanego mi wcale rodacę, czytając e i lukubracje wielebnego dziennikarza, żywcem pre-ko-piowane z wielebnych napasły na mnie smut-nej pamięci Tygodnika katolickiego, który sko-nał sam w bloocie, w które chciał rodaka wtra-cić, a w bloocie storków gorzsem, bo zdrady na-rodowej, mogłoby sobie pomysłić, że jestem najo-krzypniejszym winowajcą, najstrasliwszym here-tykiem, zostającym pod kłatwą Watykanu i uni-kany jak zapowietrzony przez duchowieństwo i przez wszystkich dobrych katolików. Ks. Po-dolski ośmiela się twierdzić, że hr. Arturowi Go-luchowskiemu odmówiono zrazu przystępu do Oj-ca świętego, dlatego że był w wieczorach u mnie, i że dopiero po długich prośbach potrafo-wo dla hr. Goluchowskiego uzyskać kartę, skoro się dowiedziano, że mimowoli wpadł w zasadzkę przez przebiegłego Kulczyckiego zrobioną.” Czy-li ks. Podolski nie rozumie jaką krzywdę czyni ks. prymasowi wyjaśniając takie podunki?

Czyliż czynim ślepej nienawiści może być dalej posunięty jak w powyższych słowach? Naj-zszanowniejszy hr. Goluchowski nie był wciągnię-ty przemienie w żadną zasadzkę. Sam dobrowol-nie i zycielwie raczył być kilkakrotnie u mnie, a wieczora spędzonego w moim domu nie uwa-żając wcale za zasadzkę, bo się tam znalazł w jak najlepszym towarzystwie; spotkał kilku duchow-nych, kilku sekretarzy zagranicznych poselstw, dawnego ministra włoskiego, który za klerykał-nego uchodził w oczach swych ziomków, i dwóch czy trzech rodaków. Tegoż wieczora był u mnie przedstawiciel przy stolicy świętej jednego z państw katolickich, mój wielki przyjaciel. Gdyby ks. Podolski zamiast pieść koszałki opaki o do-mowym pożyciu i prywatnych sprawach niezna-nej sobie ziomka, był się potatygiwał do mnie

polskich; ks. Naumowicz spostrzeża, że skisko-wał w swoim zapale, i komicznie obraca kota ogonem: Teraz nawet na naszą złąbkę się tar-gonem: (A wszakże Rumuni, Kroaci i Dalma-tydzy zarzucili sami złąbkę, Słowienicy nigdy jej nie używali, Czesi używają alfabetu — i litera-tura i narodowość ich prosperuje przeto; a go-tykę średnio-wieczną cały świat już zarzucił, z wyjątkiem Niemców, ks. Naumowiczu). Dalej po-wołuje się mowa na art. 19. konstytucji i tak kończy: „Bia da ci, albowiem jesteś Rusinem; o prawie, które się z tobą zrodziło, niestety ni-gdy mowy niema!”

Minister oświecenia, Stremayr, pośrednio bierze w obronę profesorów, denuncjowanych przez Zaklińskiego, oświadcza: Dnia 30. kwie-tnia wydałem rozporządzenie do galicyjskiej kra-jowej Rady szkolnej w sprawie utworzenia we Lwowie czteroklasowej szkoły przygotowawczej u seminarjum nauczycielskiego z ruskim języ-kiem wykładowym, a to od początku roku szkol-nego 1877/8, z tem zastrzeżeniem, aby chwilowo otworzono jedną klasę i tylko w miarę zgłasza-nia się uczniów otworzono drugie klasy. Rada szkolna tedy od siebie wydała rozporządzenie od-powiednie, naznaczając do zgłoszeń nie ścisły termin, lecz, jak bardzo słusznie, czas aż do końca lipca. Ponieważ jednak Rada szkolna nie nadmienila, że dalsze zgłoszenia będą przyjmo-wane, więc wydałem do niej d. 16. lipca nowe rozporządzenie, aby oznajmiła, że i dalsze zgło-szenia po końcu lipca będą uwzględniane.

Jak już wiemy, przy głosowaniu przyjęto wniosek komisji; przeciw wnioskowi głosowali tylko Polacy, stronnictwo prawa i postowie mo-rawscy. P. Krynicki uchylił się od głosowania; p. Kaczała, choć liczy się do koła polskiego, gło-sował za wnioskiem. Przystępując do koła, wy-mówił był sobie wolność co do spraw ruskich. Trzeba przytem czytać triumfy Press i Blattoch z obranych z rozumu, prawdy i godności parla-mentarnej wywieczek świętųjų i moskalfów. Centraliści szesli już do ostatecznej podłości.

Na temże posiedzeniu wniesiono petycje: gminy Bodańców powiatu Stanisławowskiego, a-by polecono Towarzystwu kolei Albrechta, by spłaciła włościanom cenę kupna za grunta wy-właszczone pod tę kole; i kilku pogorziców z Galicji o pomoc przeciw nieprawemu postępo-waniu francuskiego Towarzystwa ubezpieczeń „Le Salut.” Przyjęto w 3. czytaniu ustawę egze-kucyjną, a w 2. i 3. czytaniu nowellę do usta-wy kuratorskiej dla przyrztetów i cząstkowych obli-gacji kolejowych. Petycje o domokrajnictwie załatwiono, ustepując je rządowi, aby zbadał, czy nie wypadłoby gruntownie zmienić lub znieść ustawę z d. 4. września 1852.

Komisja Izby posłów uchwalila, nad przyję-tych przez Izbę panów projektem ustawy or-dynacji hr. Baworowskich przejść do por-ządku dziennego, bo dość w Galicji pięciu or-dynacyj.

Sprawy ustawy propinacyjnej delega-cja nasza nie poruszyła w Izbie posłów!
 Wród rozpraw budżetowych w grudniu r. z. przedlitawska Izba posłów uchwalila rez-o-

lucję p. Haasego tej treści, żeby wzwwał rząd do rozpoznania kwestji, czy nie możnaby przy uniwersytetach utworzyć seminarjów peda-gogicznych, dla praktycznego wykształcenia kan-dydatów wyższego stanu nauczycielskiego. Prze-kazano rezolucję komisji edukacyjnej, która wy-brała referentem p. Euzebiusza Czerkaw-skiego. Poseł Czerkawski przedstawił już komi-sji swoje wnioski, których brzmienie jest następujące:

1) Wzwa się rząd, aby celem gruntownego, tak pedagogicznego, jak dydaktycznego wykształ-cenia kandydatów stanu nauczycielskiego dla szkół średnich

1) utworzył przy uniwersytetach, i to na wydziale filozoficznym, osobne zwyczajnie kate-dry pedagogiki i dydaktyki, ich historii i nauk pomocniczych, i aby z katedrami temi połączył seminarja akademickie, ku rozbudzeniu w uczniach samodzielności przez ćwiczenia przeważnie nau-kowej natury;

2) aby postarał się o utworzenie, w istnie-jących na wydziałach filozoficznych seminarjach fachowych dla filologii, historii, nauk przyrodni-czych itd. osobnych oddziałów ze względu na szczegółowe potrzeby zręczonych kandydatów stanu nauczycielskiego, których to oddziałów byłoby przeznaczeniem, podać sposobność do głę-bszego i wszechstronnie wyczerpującego przetra-wienia tego materiału naukowego, który w od-nośnych gałęziach nauki stanowi przedewszyst-kiem podstawę nauczania w szkole średniej;

3) aby pedagogikę i dydaktykę jak i histo-rię ich, przepisał jako umiejętności obowiązkowe przy egzaminach nauczycielskich dla szkół średnich; a nakoniec

4) aby starał się o zorganizowanie przy gim-nazjach skarbowych i takichże szkółach realnych, pod kierownictwem i odpowiedzialnością dyrek-torów i profesorów, kursów praktycznych dla kandydatów stanu nauczycielskiego dla szkół średnich, w których to kursach kandydaci, na przyzwolenie krajowej Rady szkolnej, mieliby prawo uczestniczyć tak przed jak i po złożonym egzaminie, tudzież o niedopuszczeniu nikogo do samodzielnego wykonywania nauczycielstwa w publicznej szkole średniej, jako suplent lub jako nauczyciel zwyczajny, kto nie odbył takiego kur-su ćwiczeń w sposób przepisany i z skutkiem.”

Wnioskodawca rezolucji Haase, jak dono-si Gaz. Lw. w ogólności uznał przedstawienia p. Czerkawskiego za trafniejsze w myśl jego wnio-sku; komisarz rządowy zupełnie się zgo-dził na propozycje posła naszego, wynurzył tyl-ko pewne wątpliwości o osobnych oddziałach se-minarjach filozoficz. przy uniwersytetach (punkt 2.) i o prawie kandydatów do uczestniczenia w praktycznych kursach przy gimnazjach, przed złożonym egzaminem nauczycielskim. Komisja edukacyjna wybrała z grona swego komisję ści-slejszą do zbadania i nowego mego sformułow-ania wniosków Czerkawskiego, złożoną z p. Edw. Suesa jako przewodniczącego, p. Euzeb. Czerkaw-skiego jako referenta, i p. Haasego jako inicjatora.

Na temże posiedzeniu komisji edukacyjnej występował jeszcze p. E. Czerkawski w in-nej sprawie, a jeżeli w kwestji powyższej jednej

tego wieczora i następnych, byłby zastąpił w zwykłym naszym kółku kilku prałatów domowych Jego Świętobliwości, i znalazłby w koszyku na stole tegoroczne bilety wizytowe kilku żywcichym mi kardynałów świętego rzymskiego kościoła. Byłby się przekonał dowodnie i naczynie, że ów antagoniizm mój z Watykanem jest najmniejszą z brzdni. Ojciec święty oszukany był przez kilku Polaków, kiedy skazał mię w 1868 roku na wygnanie za korespondencję, pisaną do Dziennika Poznańskiego przez p. Artura Wotyńskiego. Kłamliwe ich denuncjacje, i fałszywawy prze-tychże ziomków autograf mój, które ludzie ci usiłował złożyć na rząd pruski, a których fałsz ambasador hr. Arnim urzędownie wykrył, i znie-wolił kardynała Antonellogo do stwierdzenia pi-smem, nie byłyby jednak nigdy osiągnęły pożąd-anego skutku bez osobistej niechęci tegoż An-tonellogo do mnie, za przyjaźń mój z jego naj-większym nieprzyjacielem kardynałem d'Andrea, jedynym z gorących przyjaćli Polaki, jako też za moje natrętne częstokroć nalegania względem obrony naszej nieszczęśliwej ojczyzny przez Sto-licę świętą. Po zgonie niegodnego sekretarza sta-nu Piusa IX. nie mam już innych nieprzyjaćli w Watykanie i w Rzymie, jak Polaków. Ojciec święty wie bardzo dobrze, iż odpłacając za nie-sprawiedliwe wygnanie jego rządu, uratowałem w 1871 od zaboru słynną, a wielce mu drogą za-kręty kościół św. Filipa Nerusza, bibliotekę i część klasztoru, że umyślnie po to jeździłem do Florencji przed przeniesieniem stolicy, i że zabiegami moje uwiecznione zostały najpomysł-niejszym skutkiem przy pomocy margrabiego Viscon-tego Venosti, ministra spraw zagranicznych, za-co O. Theiner uroczyście mi dziękował wraz z całym zakonem Filipinów. Papież sam kazał mi z tego powodu oświadczyć najwyższe swoje za-dowolenie. Atoli nie żądałem wcale powrotu do Watykanu, ani przywrócenia mi złożonego urzę-du dworskiego, dopóki Ojciec święty otoczony jest uciążliwymi mi Polakami, którzy niedopus-cili nawet, bym wrócił na 24 godzin do Rzymu dla otrzymania błogosławieństwa umierającej przysposobionej matki mojej! Widok tych ludzi nie dozwolił by mi zachować należytego spokoju, musiałbym walczyć na nowo z donosicielstwem, a nadto miałbym skrupowane ręce wobec liber-alnego stronnictwa, i nie mógłbym działać, ile mi się stać na to, dla dobra Polski. Te to są więc powody, dla których w Watykanie teraz nie by-am.

z Haasem był myśli, w drugiej tej sprawie stanął z nim w sprzeczności; miał zaś po swej stronie komisarza rządowego. Chodziło o podanie gminy czeskiej Reichenau, utrzymującej gimnazjum z czeskim językiem wykładowym, a domagającej się zaprowadzenia języka niemieckiego jako przedmiotu obowiązkowego, tudzież o obowiązkowy w języku niemieckim wykład jednego przedmiotu, n. p. historii. P. Haase zwał rząd, aby wniósł odpowiednią ustawę; minister Strömayer był temu przeciwny na podstawie art. XIX konstytucji; p. Czernawski zastrzegł się przeciw wszelkiemu naruszeniu konstytucji. Na wniosek p. Dinstla komisja przekazała sprawę rządowi do zastanowienia się nad nią.

Drugie nuncjum przedtawiały delegacji regnikolarniej obstarę przy pierwszych wywodach, i tylko o 200.000 zlr. niższą kwotę węgierską na wydatki wspólne. Do przedtawskiego podkomitetu regnikolarnego zostali wybrani pp. Herbst, Plener, Sturm, Winterstein, Hohenwart i Demel, do węgierskiego pp. Csengery, Falk, Haynald, Sennyy, Antoni Szescen i Szlavy. We wtorek miały się zejść oba podkomitety.

Proklamacja cara do Bułgarów.

Znany już proklamację cara wydaną do Bułgarów zaraz po pojawieniu się jego wojsk na bułgarskiej ziemi. Proklamacja ta wydaje się nam jeszcze ważniejszym wypadkiem aniżeli przechód Moskali przez Dunaj. Przechód ten bowiem był od dawna spodziewany, i jest niczem więcej jak tylko epizodem toczącej się obecnie wojny. Proklamacja zaś jest, lub przynajmniej powinna być dokładnym wyjaśnieniem celów i dążności tej wojny. Z tego też powodu, akt ten zastępuje na szczęście rozbior; zresztą badanie go i krytyka jest zupełnie uprawnioną, gdyż akt ten przedstawia wolę i zamiary cara nie samym tylko Bułgarom, ale całej Moskwie i całej Europie.

W proklamacji nie występuje już car jak wykonawca woli Europy i mściciel zniewagi, jakiej od Turków doznał; ale za to występuje on w imię swego historycznego postanowienia i jako powołany przez Opatrzność boską. Taką, że tak powiemy, operacyjną podstawą jest nader wygodną i pożyteczną. Leży ona bowiem w nadziemskich sferach, więc nie może ulegać ziemskim przypadłościom, i nikt też nie może jej ani odebrać, ani zaprzeczyć. Stanowisko wykonawcy woli Europy porzuconem zostało, i to z wielką słusznością; gdyż naprzód są tacy, którzy nie stają się przez to buntownikami, śmiało zaprzeczają mogą aby Europa wykonanie swej woli carowi powierzyła; dalej zaś, historyczne postanowienie i powołanie przez Opatrzność nie pozwalają na zajmowanie podrzędnego stanowiska wykonawcy cudzej woli, choćby nawet Europy, gdyż przeciwnie, postawa obecnie zajęta zapewnia carowi postuszeństwo woli Europy. Zresztą żadne rozumowanie nie zdota udowodnić, że woli nie ma ani postanowienia historycznego ani woli Opatrzności. Ze car tępi chrześcijaństwo między innymi poddany, to przecież nie dowodzi, aby go nie mógł bronić gdzieindziej; owszem dowodzi to, że postanowienie historyczne i wola Opatrzności wymaga od cara, aby tępił chrześcijaństwo między innymi poddany, a szerzył je między poddaniymi innych państw. Chociażby się nam zdawało, że wola Opatrzności nie może czegoś podobnego wymagać, to także nie może nie dowodzi; wszakże Tamerlan, Dżengiszan i wszystkie inne „biece boże“ także się uważały za powołanych przez Opatrzność boską, za wykonawców jej woli, i także spełniały swą historyczną misję.

W proklamacji owej przedstawia car Bułgarom całą skalę dobrodziejstw, jakimi ich obdarzył zamierza; jest ich taka obfitość i rozmaitość, że Bułgarzy pewno nie będą umieli wybrać, i zapewne zdadzą się w tym względzie na wolę władz moskiewskich, jakie tym czasem w

przec powaga swą arcybiskupią i listem do Ojca św. denuncjacji rzymsko-poznańskiej kliki, jej sławnego autografa (powtarzam, że z Dziennikiem Poznańskim od roku nie miałem już wówczas stosunków, a listy, za które wgnany zo stałem, pisane były przez p. Wójcickiego), i żądał, by mnie wypędzono z Rzymu. Jako chrześcijańska, żona moja mogła przebaczyć księdzu Ledóchowskiemu, ale przy znaney niezłomności swego charakteru nie byłaby go pono o nic prosiła. Kobiety zapominają tu dziejnie ni my. Nadto mając tytuły kardynałów i prałatów, i będąc w najszlachetniejszej przyjaźni ze świętobliwą starszą, jedną z pierwszych pań rzymskich, dla której Ojciec św. ma osobliwie względy, żona moja nie potrzebowałaby zwracać się po audjencję do Polaków nienawidzących jej męża, i właśnie dlatego nie była na audjencji d. 6. czerwca, że bilety dnia tego były przez kardynała Ledóchowskiego rozdawane.

Atoli musieliśmy uczynić ustępstwo dla mojej młodziankiej córki jedynaczki. Tej na obcej ziemi urodzonej i namiętnej lubiącej czysty język i wszystko co polskie, zachciało się koniecznie być u Ojca św. w gronie Polaków, a osobliwie chłopków polskich, przy szeregawej z Matką Boską Częstochowską, orłem i pogonią. Dziecię płakało i spokoju nam nie dawało, aż wreszcie matka musiała ją zaprowadzić do O. Piotra Semenika, przełożonego OO. Zmartwychwstańców, który z rzadką uprzejmością bilet jej dał natychmiast, ale nie mógł takowego dawać ani odmawiać mojej żonie, skoro nigdy o niego nie prosiła. Uszczęśliwioną paniąkę zawiozłem sam nasazajtr do św. Piotra, gdzie zacy i nieoszacowany nasz patriota hr. Artur Gołuchowski raczył jej rękę podać, by ją zaprowadzić na pokój u Ojca św., dokąd jej towarzyszył także czcigodny proboszcz z dóbr jej krewnych w Galicji. Zaraz po audjencji napisałem list z podziękowaniem do O. Semenika, ofiarując mu w chwilach tak uroczystych dla narodu i wymagających jednności, dłoń do zgody ofiarowaną mi przez niego samego w czasie mego wygnania a nieprzyjętą wtedy przeze mnie, i prosząc w imię Polski, aby chciał półtorzy kamień niepiamięci na zających moich z zakonem Zmartwychwstańców. Spodziewam się, że O. Semeniko zechce kiedyś odpowiedzieć na tak szczerzy i serdeczny list.

Pragnęłam was stokrotnie za to szczerzy, ale musiałem przecieć raz jeden oczyścić się trochę z bóla, jakim mnie ciągle okrywa ks. Podolski. Wszak podczas wygnania mego z Rzymu, wrzucono do powozu mojej żony w wiecznym mieście pudełka pełne nieczystości przez Polaków nam widocznie podarowane, bo zaadresowane po polsku, w Terni i w Rzymie odbierałem pocztą z Paryża paczki pełne gnój, z również szlachetnymi bezimiennymi listami po polsku jako mniemanym wróg zgromadzenia, którego nie rozstrzeli i nieuznani zapewne przyjaciele gwałtownie szłygnę gorliwość. Ks. Podolski powinien był nakonieć zaprzestać tego samego gnojowego systemu, bo samemu sobie zaszkodził.

Władysław Kulczycki.

ich kraju zaprowadzone będą. Oto najprzód przedstawia im car polityczne stanowisko Rumunii i Serbii, więc Bułgarzy będą mieli, że i oni podobne stanowisko otrzymają. Dalej spotrzebuje Bułgarowie, że będą mieli zapewnioną prawą swą narodowość, jako jednej podwaliny ich obywatelskiej egzystencji, zatem otrzymają stanowisko tylko administracyjne, jakieś koncesje i autonomię. Wreszcie dowiedzą się Bułgarzy, iż muszą słuchać władz moskiewskich, przystępować do wojsk moskiewskich, i powinności te muszą uczciwie wykonać, gdyż dopiero wtedy udowodnią, iż zasługują na los jaki im Moskwa od tyła lat i z takim poświęceniem gotuje, to jest wtedy dopiero będą mogli zaawansować na godność prowincji moskiewskiej, jakiegoś kraju nadnaddunajskiego lub podbałkańskiego. Co z tego Bułgarowie wybiorą? trudno odgadnąć, a przystępować zachodzi wątpliwość, czy Bułgarowie będą mieli w ogóle jakie prawo wyboru. Wszakże Bułgarzy według proklamacji dopiero udowodnią, że zasługują na los, jaki im Moskwa gotuje. Zdaje się więc, że ten los jest zdecydowanym, a Bułgarzy nie potrzebują się o nic troszczyć, tylko słuchać, a władze moskiewskie niewiedzą dotychczasowe poświęcenie kraju, i zeskanotują Bułgarów do Moskwy. Co więcej sądzimy, Moskale iaskę swą dla Bułgarów posuną tak daleko, iż pozwolą im stać się Moskalam nawet wtedy, gdyby na to nie zasłużyli w tym stopniu jak tego proklamacja wymaga.

Bułgarom zapewne nie zechce się niezawisłości, gdyż proklamacja wcale jej nie obiecuje, owszem pod pewnym względem przestrzega przed takimi zachciankami, które zresztą nie zgadzają się z posłuszeństwem winnem władzom moskiewskim. Wszakże według wyraźnego brzmienia proklamacji obecne, za wolność Bułgarii walczące legiony bułgarskie będą zawiązkami nie wojska narodowego, ale tylko zbrojnej miejscowej siły, przeznaczonej do utrzymania porządku i bezpieczeństwa. Owa przyszła armia będzie więc miała czyste wewnętrzne zadania, zdaje się zatem, że nie bułgarska to armia powołana będzie do obrony Bułgarii, a właściwie że nie będzie potrzebna bronienia jej niezawisłości.

Aby się obieganemu przez Moskale szczęścia dobić, winni jeszcze Bułgarzy gromadzić się liczenie do wojska moskiewskiego; to jest winni powstać przeciwko swej teraźniejszej władzy, i łączyć się z jej nieprzyjacielem. Proklamacja w tym ustępie wzywa poddanych państwa, z którym wojnę prowadzi, do wyraźnego buntu, i zapewne dla lepszego pokierowania sprawą, żąda łączenia się ze swymi wojskami i bezwarunkowego posłuszeństwa. Pragnęlibyśmy, aby nas kto przekonał, że to wezwanie nie stoi w sprzeczności z niedawnym przyrzeczeniem Moskale, że w wojnie obecnej nie będzie się posługiwała rewolucyjnymi środkami. Wezwanie to, zdaje nam się, jest bardzo niebezpiecznym dla samych Bułgarów; jeżeli bowiem który z nich nie zastosuje się do niego, ten w oczach władz moskiewskich będzie buntownikiem; wiemy przecie z doświadczenia, że wszelki, najbardziej prawowity opór, a nawet całkiem uprawniony i tylko bierny nieposłuszeństwo władze moskiewskie uznają zawsze za bunt, a wszystkich, którzy się czegoś podobnego dopuszczą, traktują jako buntowników.

W proklamacji jest także upomnienie dla muzułmanów w Bułgarii przebywających. Nie jest zemsty ale w silnym poczuciu sprawiedliwości grozi im car karą za mordy na Bułgarach dokonane, a kara spotka szczególnie tych, których przedtem miało, pomimo że byli znani władzom tureckim. Nie możemy zrozumieć do czego zmierza ten ustęp. Turzenie sądy wydały wyroki, więc sprawa skończona, i według zasad prawnych nikt już, ani nawet car nie ma prawa ponownego sądenia tej sprawy. Przypuszczamy, a nawet zupełnie zgadzamy się na to, że wyroki te były niesprawiedliwe, gdyż unikli kary nie tylko ci winni, którzy Turcja znała, ale także i ci podlegający i współwinni, których znowu Moskwa znała, a którzy, według zasad przez wszystkie prawa karne przyjętych, a przez Moskalei najbardziej szlachetnych, także powinni byli być ukarani. Gdyby zasady przez proklamację ogłoszone także i do wyroków moskiewskich zastosowane zostały, to rząd angielski nie mógłby poprzestać na samym tylko ogłoszeniu dokumentów w sprawie nawracania unitów chełmskich. Jeżeli zaś car tak sprawiedliwie postępować zamierza, jak to w proklamacji głosi, to musi ukarać także i owych podlegających i współwinnych, inaczej bowiem sprawiedliwość ta będzie nader jednostronną i nie wiemy czem się będzie różniła od zemsty. Zresztą przynajmniej się, iż nie wiemy jak pogodzić Moskwę ze sprawiedliwością.

Z teatru wojny.

Naddunajski teatr wojny.

O operacjach Moskali nad Dunajem nie mamy żadnych z ich strony urzędowych doniesień. Nadchodzące zaś prywatne telegramy z Bukaresztu ze źródła moskiewskiego nieoficjalnego donoszą już o zajęciu Tyrnowo, i o instalowaniu księcia Czarkaskiego, jako prowizorycznego gubernatora Bułgarii. Rozwinięliśmy już rozmowian, na podstawie których wszystkie te doniesienia uważamy poprostu jako antycypację przyszłych wypadków, gorąco i z upragnieniem wyczekiwanych przez Moskale. Zresztą pamiętajmy zawsze, że Moskale nie należą do rzędu tych skromniejszych, którzyby się dawali wyprowadzić komkolwiekby. Czego więc oni urzędowanie nie donoszą — a co jest na ich korzyść — temu zgoda wierzyć nie należy, zwłaszcza, że w ich własnych doniesieniach trzeba zawsze pewien rabat odliczać na karb ich przechwalek.

O przeprawie pod Zimnicą naoczny korespondent *Kolonijalnej Gazety* dość bezstronnie opisał wypadki pierwszego dnia. „Wyszedłszy z Zimnicy, pisze on, natrafiamy na olbrzymie, kilka kilometrów szerokie bagno i moczary, ciągnące się wzdłuż całego lewego brzegu Dunaju. Poza moczarami, tuż nad korytem Dunaju, brzeg jest porośnięty bujnymi krzewami i wierzbiakami, których gałęzie przegładają się melancholijnie w kryształowym zwierciadle rzeki. Pod cieniem tych wierzb i bujnych zarosli porobili Moskale potrzebne do przeprawy przygotowania, i zjadł to rozpoczęli, niepostrzeżeni przez nikogo, dnia 26. czerwca około godziny 6. wieczorem posuwać na wodę ładowane wojskiem i działami łodzie i pontony.

Wszystkich łodzi, promów i bark, zabezpieczonych przynajmniej przeciw ogniom karabinowemu blachami, było ogółem 208. Turcy strzelali dobrze, opór ich zresztą nie był zbyt dzielny. Gdy pierwszy szereg Moskali wyładował na przeciwnym brzegu, uderzyli Turcy na nich bagnami. Położenie tych Moskali nie było w pierwszej chwili bardzo wygodnem, wkrótce jednak przybyło do brzegu nowe barki, za temi znowu nowe, tak że niedługo bronijacy brzegu Turcy ujęli się ze zwichłym strachem zagrożonymi. Turcy wyprowadzili z początku do boju dwie ba-

terje, które jednak cofały się coraz i coraz bardziej, aż wreszcie pozostało jedno tylko obsługiwane przez kilku zaledwie ludzi działko, które z niezwykłą sumiennością spełniało swoją powinność. Po stronie moskiewskiej brały udział w czasie całej przeprawy na prawo od Sistywy trzy, a po lewej stronie dwie baterje, sukursowane przez kilka baterji konnej artylerji, która odpowiednio do stanu walki zmieniała po kilkakroć swe pozycje. Dnia 27. czerwca około godziny 7. rano została artylerja turecka zmuszona do milczenia, a prawie cała brygada moskiewska stała w szyku bojowym na brzegu tureckim. Około g. siódmej 3.000 piechoty tureckiej przypuściło atak wświeckiej przeciw brygadzie nieprzyjacielskiej, która z podziwienia godną odwagą wytrzymała natarcie. Między 1. a 2. godziną po południu przeprowadzono pierwsze działo przez Dunaj, o g. 3. przekroczyła cała 14. dywizja.

Na pytanie, dla czego Turcy mieli w Sistywie tak mało wojska i tylko dwie baterje, korespondent ten tak daje odpowiedź: „Sistywa licząc 18.000 mieszkańców — pisze on na kilka dni przed przeprawą Moskale — leży nad brzegiem Dunaju i panuje nad rzeką. Dunaj jest tu szeroki 1000 metrów. Ponieważ woda jeszcze nie opadała i wyspy są po części zalane, przeto przeprawa w tem miejscu jest bardzo utrudnioną, i Turcy nie wierzą, aby Moskale chcieli tu szczęścia próbować. Że Turcy tak myślą a nie inaczej, okazuje się najlepiej z tego, że w Sistywie nie ma ani wojsk dostatecznych, ani miejscowości nie jest tak obwarowana, jakby może być powinna. Baterji pozycyjnych jest tylko 3, z których 2 znajdują się na wyżynach wschodnich a jedna na wyżynie zachodniej, za miastem. Żołęga składa się z trzech batalionów i jednej baterji polowej.

„Wojska stoją w polu pod namiotami. Jeszcze w ubiegłym tygodniu żołęga była dwakroć tak silna, ale w skutek wyższego rozkazu polową jej odeszła do Nikopolu, gdzie skoncentrowano wielkie sily.

Ten ostatni dodatek tłumaczy, dla czego do Moskale dotąd nie zdobyli Nikopolu. A że Turcy mieli rację bronić bardziej tego ostatniego punktu niż Sistywy, wykazaliśmy to przed paru dniami. Szkoda tylko, że tak mało pozostałi wojska w Sistywie i że nie kazali Moskalam drożej za przeprawę zapłacić. *Times* podaje, że Moskwa straciła przeszło 200 w zabitych, kilkaset rannych, a utopiło się do 100. To za tano!

O 35 do 40 mil na zachód od Turn-Margurelli znajduje się nad brzegiem Dunaju mała wioseczka rumuńska Gruj. Naprzeciw niej, na prawym brzegu Dunaju rozłożyła się wioszczyzna serbska Srbowlach, zamieszkała, jak sama nazwa wskazuje, przez Serbów i Wochołów. Od Srbowlach stojącego na gruncie serbskim, do granicy tureckiej jest dobrej półtorę mili wzdłuż Dunaju. W tym tedy punkcie Rumuni urządzili myślną przeprawę i tam budują most, — natomiast pod Czetać (położoną powyżej Widnyńi) i oddaloną od niego o 4 mile, naprzeciw tureckiej wioski Komotarnicy) bawią się tylko w ciuciubabkę. Tutaj bowiem przeprowadzić się nie jest rzeczą bezpieczną. Turcy z Florentynu oddalono tylko o 2 mile mogą spuścić kilka kanonierek, wysłać parę batalionów i strzelców, a do wobańcy nie mają tak kamiennego serca, żeby się na strzaly narazali. Wprawdzie *Tagblatt*, chociaż z całej duszy nienawidzi Rumunów za to że od czasu do czasu turbiują żydów, gorliwie jednak służąc Moskalam pozwolił dorobaczom w liczbie 2000 przeprowadzić do Komotarnicy. Jednakże oni sami nie śmiać tak dalece przechwalać się i przynajmniej skromnie, że wolać tam się przeprowadzić gdzie ich nie dosięgną kule tureckie. Bo rzeczywistość pod Grują Turcy mogą tylko działać monitorami, a tych znowu nie mają w takiej liczbie żeby sprostać nadbrzeżnym baterjom rumuńskim. Zresztą monitor są potrzebne na dolnym Dunaju, przeciw Moskalam, bo tam większe niebezpieczeństwo. Chcąc przekroczyć przeprawę Rumunów pod Grują. Turcy mają jeden tylko środek, to jest wkrócenie na terytorjum rumuńskie i obsadzenie Srbowlach. Ale tym sposobem sięgną na swój kark nową wojnę, wojnę z Serbją.

Z obawy przed tą ewentualnością, Turcy prawdopodobnie będą tylko kanonierkami utrudniali przeprawę Rumunów pod Grują, a czekać ich będą w Rakowicy nad samą granicą serbską. W każdym razie fakt budowania mostu pod Grują jest pierwszym przejawem domniemanego fraktatu zawartego potajemnie pomiędzy Rumunią a Serbją.

Azjatycki teatr wojny.

Konstantynopolski telegram z 3. czerwca potwierdza doniesienie moskiewskie o przejściu całej armii Muktara baszy w ofensywie. Centrum tu rockie, składające się z wojsk Izmaila baszy, na stepie na Kars po drodze, przy której leży Meli dzur, zajęty przez Heimana, w tym tedy miejscu wkrótce prawdopodobnie przyjdzie do walki. Prawe skrzydło wypędza Moskale z Armenii w kierunku na Erywan, a lewe posuwa się ku Olti, widocznie w zamiarze trzymania na wodzy Lorys-Melkowa, który w Saganlucich górach opatrnie swe rany, otrzymane pod Zewinem.

Grzesność za grzesność. Odwzajemniając się Turkom za potwierdzenie tej wiadomości, Moskale ze swojej strony potwierdzają, że Derwisz basza pobli Okobisłowa, otrzymawszy naturalnie znaczne pośiiki Moskale się skoncentrował (należy czytać, cofnęli się) pod Mnkhadstade. Miejscowości tej nie znaleźliśmy na żadnej mapie, bo też Moskale nautycznie wymienili taką mapę wioszczyne, żeby jej odszukać nie można było. Ale ponieważ wyraża się to w języku mingreelskim każdy punkt zaludniony, przeto wnosić należy, że owe Mnkhadstade znajduje się w Mingrelji, tj. w granicach moskiewskich.

Wszystkie ruchy wojsk tureckich, zmuszając Moskale zewsząd się cofać, widocznie wyrachowane są na to, żeby ewolucyjnie strategicznie zmusić Moskale do cofnięcia się z pod Karsu, co też prawdopodobnie niebawem nastąpi.

W ogólnym planie wojennych operacji Turków wzięcie Suchumu i wzbudzenie powstania na Kaukazie, wielkie zdaje się z początku miało znaczenie. Dopuki nad Dunajem nie przyszło jeszcze do starcia, dopuki armia w ks. Mikołaja dopiero się ścięgała do Rumunii, dopoty za przykładem Omara baszy, który w 1854 roku zajął całą Mingrelję i tam zmusił Murawiewa ograniczyć się do cernowian Karsu, seraskierat wytyczał wszystkie swe rozporządzenia sily, żeby przecięć podstawa armii Moskale. Wszystkie też usiłowania Turków w tym kierunku uwieczają się pomyślnymi skutkami. Ledwie pierwsze statki tureckie pojawiły się nad brzegami Abchazji, a już w kraju tym wybuchło groźne powstanie, a w chwili, gdy Suchum-Kaleh wpadło w ręce Czarkiesów Hassana, powstanie to objęło całą Wielką i Małą Czecznię, Swanetję i Daghestan. Po kilku kilku potyczkach Moskale cofnęli się z całego suchumskiego okręgu, a Turcy zajęli obszerną przestrzeń od rzeki Ingur na południe, aż do doliny Kubani na północ i Eibrusu na wschód. Soerz i fort sw. Duchy były w ich ręku, Redut-kale, Ileri, Gelowiszk i Za-

zarew, nawpół zburzone pociskami z tureckich pancerników, lada chwila musiały kornie schylić czoła przed półskiężym Jenerał Alchazów, okrążony ze wszystkich stron i wparty w klin między rzeką Kodor i brzegiem Czarnego morza, wprawdzie się jeszcze odbijał, ale nie można już było wpaść, że kapitulując, bo pomoc, wysłana mu z Kutaisi musiała poprzedzić wrócić, z powodu, że Jenerał Mikeladze ze swoją mingrelską milicją strąnął po stronie rokoczan. Czeczecy tymczasem przecięli drogę wojenno-gruzińską, prowadzącą z Władykauzku do Tyflisu, rozbili w kilku potyczkach Jenerałów Swistunowa i Lamakia i podali rękę Abchazom. Jeszcze trochę energii ze strony Turcy i cały Kaukaz byłby objęty pożarem powstania, które już i tak stało się groźnem do takiego stopnia, iż armiejska armia moskiewska musiała ograniczyć zakres swego działania i część swoich żołnierzy odesłać do Abchazji.

Ale z chwilą, gdy się Turcy przekonałi, że przejście przez Dunaj nie jest rzeczą absolutnie niemożliwą, gdy domyśliłi się, że Moskale nie pozostają żadnych ofiar żeby tylko zająć Bułgarję, — z chwilą tą Turcy zwracają całą uwagę na armię Keryma baszy, a o Kaukazie przestają myśleć. W skutek tego powstanie znowa zaczyna upadać, Suchum-kale jeszcze się znajduje w rękach tureckich, ale o jakichkolwiek bądź operacjach nie zgola nie słychać. Ani Turcy ani Moskale nie mają dostatecznych sił do działania; trwa chwilowa zawieszanie broni, a tymczasem ajenci moskiewscy sięją niezgodę między Turkami a powstancami, którym przekażą rozmaite koncesje, dotyczące wolnej sprzedaży soli i tytoniu. Koncesyji te musiały się udać; za to rzeczy intrygujący geniusz Moskale. A kiedy już niezgodą w muzułmańskim obozie zaczęła na dobre kielkować, wówczas Moskale znowu występują do walki, a tym razem wytyczają przeciw Turkom, jakby im chcieli pokazać powstanców, że uważają ich za przyjaciół. Jenerał Alchazów atakuje 27. czerwca Otszamszry i cały dzień walczy o waly tego fortu. Turcy donieśli przed kilku dniami, że w owej zwycięskiej dla nich walce zadali straszne cieżki Moskalam. Z Petersburga zaś donoszą 3. czerwca, że w owej bitwie pod Otszamszry Moskale Turków pobili, „zadali im wielkie straty“, ale ponieważ żołęga turecka składała się z wojsk regularnych, między którymi byli Egipcjacy i z powodu, że oddział Jena. Alchazowa znajdował się pod ogniem z początku trzech, a potem dziesięciu pancerników tureckich, przeto straty moskiewskie wynoszą 250 w zabitych i rannych. Stylizacja tego telegramu wskazuje, że Alchazów musiał z niczem cofnąć się, zostawivszy na placu, lekko biorąc, cztery raty tyle co podać. Moskale dzielą zwykle swoje straty przez 10, więc z wszelkim prawem możemy ten iloraz mnożyć przez cztery.

W boju tedy pod Otszamszry zwyciężyli Turcy, ale jeżeli będą nadal trzymali się tylko odpornie, to ostatecznie zostaną zwyciężeni już z tej prostej przyczyny, że mała sily wciąż uderzając o wielką, lecz bierną, w końcu ją niszczy, dzieła słowem tak, jak krople wody na kamień.

Nadrzędnie twierdzą moskiewskie w Krymie zaniepokojone są tureckimi pancernikami, które w ostatnich dniach ustawicznie tam krąży. Pierwszego czerwca 5 pancerników, spokojnie przepłynęły miasto Odessy i Teodozji, zatrzymało się na kołowaty naprzeciw Sebastopolu. Mniemają, że wkrótce zaczną się bombardowanie tej twierdzy.

Wycieczka lwowskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika.

(Dokończenie.)

Już przed ogłoszeniem zakładu powitał był towarzystwo br. Brnnicki, zaprosił do siebie na dziedzińcu, w części sam oprowadził. Po oglądzie znacznej wspomnianej części parku przeważa część towarzystwa pomknęła niedaleko w pole, gdzie w rzece Weresicy, matce całego łańcucha stawów, jak Janowski, Dobroszańskie, Gródeckie, Czerańskie, Lubińskiego i niegdys Komarnińskiego, na twardym płaskowym gruncie są kępiele rzeczne z komkami na rzezy i bieliznę kapielową. Zwolennicy tej kapiełi nadzwyczaj ją chwaliłi. Jest to wielka dogodność i przyjemność dla tych wolażca gości, którzy kapiełi siarczynowej nie potrzebują. Jako przykład skuteczności kapiełi siarczynowych wymieniamy nam męzyczkę, który sparalizowany w nogach, już za dziesięć dni chodził swobodnie po parku.

Obiad towarzystwa odbył się w sali balowej, obszernej i ładnej, przy wale dobrej muzyce kapiełi kapiełowej. Potrawy i napoje zadawalily wszelkimi, nawet wykitane wymagania. Przeszł prof. Radziszewski podziękował wymownie za szczerze przyjęcie i za podziwianie takiego zakładu, który do skarbow kraju, należy tostem na podwórze zakładu w ręce niezmordowanego dyrektora, p. Longchamps, który odpowiedział toastem na cześć gości i Towarzystwa im. Kopernika. Dr. Nowacki miał krótką rzecz naukową, dotyczącą zakładu; a prof. Strzelecki zakończył staropolskim „kochajmy się!“

Po obiedzie przejeżdżka powozami dworskimi do pałacu p. barona. Pałac i park już z drogi mile się przedstawiały, ale storko pięknie jeszcze wewnątrz. Gust, dostaki i chwalebna a uatwet powinna staranność pańska i obywatelska o osobę gniazda na krzym koku miłą nastroją niespodziankę, choćby i nie było tak uprzejmych przewodników jak obwoje gospodarstwo. Niemal wszystko działał dzisiejszy właściciel, nabywszy ten majątek. W parku mnóstwo zaaklimatyzowanych obcych drzew i krzewów ozdobnych. W kaplicy, przez p. barona wystawionej, znajdują się w otwartu, z drzewa w Monachium rzeźbionym, piękny obraz pedzła Strzyżowskiego. W pałacu pokazal nam p. baron piękna rzeźbę z drzewa — paw, drzewo, kwiaty, kompozycja dość skomplikowana — zakupiona w Cleplich i oraz kopię jej, zamierzającą misterną, roboty lubińskiego p. barobca 22-letniego, prostym nożykiem wiejskim wykonaną. Miał ją wykończyć w trzech dniach, licząc robotę po 50 centów dziennie. Prof. Syrski, który zwiędzał warstwy sławnych sycerych chińskich, zapewniał, że nawet sprawy Chifcy potrzebowałyby najmniej 10 dni na to. P. baron dodał, że postara się o wykazanie tego niepospolitego talentu. Z oranjerji ofiarowała p. baronowa jednemu z znajomych sobie zdawna uczestników wycieczki przepyszny kwiat passiflory. Stawił Mickiewicz bigos litewski — my stawiliśmy porzomki lubińskie, któremi nas raczyła p. baronowa. Tak dorodne, takie barwne i wonne. Po lodach jeszcze i ciastach był już najwyższy czas pozegnac gościnnych państwa baronostwa, którzy zapewnili, że niczego oszczędzić nie będą, aby kapiełi Lubińskiego stały się przymiotem źródła należy. Niemoż jednak zalezy od lekarzy i od publiczności. Wszak według prof. Fabińskiego tego rodzaju, nawet mniej skuteczne wody francuskie bywają po świecie rozsyłane. Z Lubienskiego dotąd ani jedna flaszką wyjęć nie mogła. Jedyną ujemną stroną wycieczki był tylko brak któregoś z znakomitych lekarzy lwowskich, którzyby naczynie się przekonał o stanie obecnym Lubienskiego i sprawozdaniem swo-

jem rozwił dotychczasowe, dzisiaj bezpod-

jęz uprzedzenia do tego zakładu kapiełowej. Po wycieczce w pałacu, odczytał p. Dunin w sali balowej zakładu bardzo zajmującą rozprawę p. Schneidra, o której już wspomnieliśmy. Jęgli ją oklaskami słuchacze, między którymi wazaliśmy ks. Uryjwickiego i ks. Jarzebińskiego, słynnych z cnót obywatelskich przeorów domków, kilka pań z arystokracji Lwowlan ze swą sędziowskiego, mecenasowskiego i kupieckiego. Pożegnaliśmy zakł. Lubiński i dr. Nowackie serdecznie „szczęść Boże!“ i pod przewodnictwem ks. r. g. Baczyskiego z Porzeccza, kolegi p. Niedźwiedzkiego, ruszyliśmy do niedalekiego st. w Lubińskiego, Sztab uczonej, z prof. Syrski na czele i z wózkiem zoologicznym ponknął łódka kolami poruszoną na łisnące ku końcu szyb wód stawu alicami siołwia i szuwarów, a za rokum prądem tej łódki kilka innych czołwek. Wzdłuż programu wyprawa wodna miała ponknąć aż pod Czerylany. Ale było się jakim programem o-przeć uprzejmości pp. baronostwa i p. Longchamps i specjalnym powabom Lubienskiego, który dla wielu był dotąd wcale nieznanym! Kilku wzorowych żonkosłów spojrzawo na staw tylko z grobli, odjechało co żywo, aby nie spóźnić się do pociągu w Gródku. I prof. Syrski a za nim reszta wnet wyładowali i za zbiegami pospieszyli, poezagawszy się jak najserdeczniej z p. Longchampsen.

Do Czerylan nie było po co wstępować, bo fabryka zamknięta zupełnie. W Gródku czekała wyprawa kopernikanów jeszcze z urzędu prawie godzinę na pociąg, a pozaturzędowo jeszcze 40 minut nad to, z powodu, że przejeżdżał jakby sięgnący pociąg towarowy, krótki niemal jak pociąg pospieszny, a mimo to o dwóch z całą forszą dżyszących lokomotywach towarowych, wiozący — a uchyary moskiewskie. Któż by się spodziewał, że anarchy są tak ciężki, i że na zakończenie tego dnia cudnego zetknemy się z wojną naddunajską... przy neutralności Austro-Węgier!

Naukowy opis tej wycieczki pojawi się w *Kosmosie*, organie Towarzystwa przyrodników a stawem Lubińskim tak zaciekawiony jest prof. Syrski, że ma tam jeszcze powrócić dla bliższego zbadania. Cóż to tak interesujące niepospolite stawy galicyjskie zawiera dla zoologa, który się wstawił w całym świecie ucyonym swymi badaniami w morzu Adryatyckim i z urzędową wyprawą anstrjacką naokoło świata tyle zwiędził wód lądowych i oceanów!

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Kościół N.P. Marij Śnieżnej na Krakowskim przedmieściu został z powodu niebezpiecznego zarzynowania się sklepiania, przed kilkoma dniami z urzędu zamknięty. Tymczasowo parafia na czas restauracji odbywać się będzie w kościele Wzrostających świętych przy klasztorze panien Benedyktynek.

— Namiestnik, hr. Alfred Potocki, udaje się z końcem przyszłego tygodnia na dłuższą przejeżdżkę po kraju, i w podróży swej zwiedzi następujące powiatowe miasta: Tarnopol, Skala, Hasiatyn, Czortków, Borzechów, Zaleszczyki, Buczacz, Tlumacz, Stanisławów.

— Zarząd „Przytuliska“ składa niniejszem serdeczne podziękowanie Stowarzyszeniu rękodzielniczym „Skala“ za urządzenie 27. z. m. festynu w swoim ogrodzie, jako za szlachetną chęć przyjęcia w pomoc „Przytuliska“, zakładów, który nie ma żadnych funduszy i utrzymywany jest tylko datkami uczynnych ludzi. Stowarzyszenie rękodzielniczym „Skala“ podjęło wiele trud, aby przyjemnie wieszorok. Odgrano dwie sztuczki, oświetlono ogród, co wszystko przy sprzyjającej pogodzie wypadło jak najlepiej; to też bardzo nieliczna i przeważnie nie bogata publiczność wyniosła z tamtąd wdzieczne uczucie miło spędzonych chwil kilka, oraz przekonanie, że choć małym datkiem przyczynia się do utrzymania małych najbiedniejszych dzieciak. Zarząd „Przytuliska“ dziękuje również Wielebnemu księdzu Leonardowi Solackiemu za jego gorliwość i trudy. P. pułkownikowi Krynickiemu za pozwolenie bezpłatne muzyki wojskowej, która uświetniła wieczorek. Zebrano za wstęp i bilety 68 zł 40 c., po odciążeniu zaś koniecznych wydatków w kwocie 65 zł 2 c., zostaje 3 zł. 38 c. czystego dochodu. Jakkolwiek suma ta nie może porównać „Przytuliska“ to pozostaje poczciwa moralna wpływająca z przekonania, że zamość i szlachetność spieszyła nam z pomocą, za co Bóg zapłać.

— W niedzielę d. 15. lipca odbędzie się w Olaszynce w Strzyju wielki festyn, z którego dochód przeznaczony w polowie na straż ochotniczą stryjską i na szkołę Tow. Harmonii. Ponieważ komitet przygotowujący ten festyn tak w Strzyju jak we Lwowie wielkie przygotowania robi, a ustalona pogoda sprzyja, można się spodziewać przyjemnej zabawy i licznego udziału publiczności. Na następną niedzielę 22. lipca przygotowują festyn na ten sam cel w Rozdole. Blizsze szczegóły i programy obu podamy później.

— Jak się z wiarygodnym źródła dowiadujemy, przy odbycie dnia 3. t. m. w ujętym gr. kat. seminarjum policyjnej rewizji, nie zaleziono, więc też i nie zabrano żadnych broszur, tylko listy i notatki prywatne zabrano do przejrzania.

— Dla złozonego chorobą p. Łazowskiego, majora wojsk polskich z r. 1831 złożył w Administracji *Gazety Narodowej* pp. M. M. ze Lwowa 1 zł., Franciszek Miazga ze Stanisławowa i t. d.

— Wiadomości policyjne. Przedwczoraj po południu zaleziono w domu pod l. 10 na placu Bernardyńskim porzucone dziecię liczące już pół roku. Oddano je do komisariatu i szelicy pierwszej. Matka dziecięcia ma być jakaś służąca, za którą zarządzone śledztwo.

— Stypendjum. Na przedstawienie Instytutu Stauropigińskiego nadało namiestnictwo opróżnione stypendjum z fundacji Karoliny Glinieckiej w rocznej kwocie 105 zł., słuchaczom III. roku prawa na uniwersytecie lwowskim, a mianowicie: Antoniemu Zawalkiewiczowi synowi wysłużonego, uboższego nauczyciela szkół ludowych i Dymitrowi Czyżewskowi, synowi uboższego mieszkańca w Kamionce Strumitowej.

— (F. B.) Przemyskiego. (Powtórzenie błogosławieństwa papieżkiego w Horyczu.) W czasach fatalnego rozdwojenia pomiędzy klerem naszym i greckimi obrządkami, z prawdziwą przyjemnością przychodził mi podzielić się z wami szanowny redaktorze wiadomością, która dał Boże, ażeby kożderzisty wpływ wywarła na resztę powołanego najnieuczciwiej duchowieństwa.

Wies Horycz, w powiecie cieszanowskim położona, w dniu 24. b. m. to jest w niedziele była światłem solennej kościelnej ceremonii, jako odprawiona została, przez szanownego de wszach miar i powszechnie lubianego dla swych cnót, i prawdziwie patriotycznych uczuć młodego księdza Teofila Latoszyńskiego, kapłana greck. kat. obrządku w Horyczu, który po powrocie swoim z Rzymu, gdzie jeździł na obchód jubileuszu Ojca św. w tym dniu udzielił parafianom swoim przy wystawieniu Najśw. Sakramentu — przy odgłosie salw z me-

zdzierzy papieskie błogosławieństwo — będąc upew-
nionym, że temu od Ojca św. jak wszystkie na
polskiej audycji przytomni kapłani. Z rozrzu-
nieniem patrzyłem na kornie pochylonych w bra-
niamskim północnym obrządku włościan — z
namaszczeniem słuchających słów benedykcji, wobec
ożarów znikły przesyady i uprzedzenia — a gorące
słowa, któremi do ludu wielebny ks. Teofil Lato-
szński przemówił, położyły w jeden silny węzeł
dwa bratnie narody. Boże daj, aby zle ziarno siane
na niwie serc ich, z tą chwilą na zawsze wy-
korzenione zostało.

Faktem jest, że z całej cieszanowskiej okolicy
jeden tylko ks. Latozyski odprawił pielgrzymkę
do Rzymu — jeden z pomiędzy pięciu na całą
przemysłą gr. kat. diecezję — pomimo szczepnej
dotacji, którą jako kapelan pobiera, — pomimo
nader ograniczonych dochodów, jakie z biednej wie-
si (dzięki prawości charakteru) mieć może, nie
wahał się poświęcić ciężko zapracowany fundusik
dla złozenia Ojcu św. życzeń, w chwili gdy nie-
mali wszyscy sprzyśleli się do walki przeciw star-
comi uad grobem broniącemu upadającej wiary.

Część ci znanego kapłanie — część Ci ten wię-
ksza, żeś młodzież swej braci, której przewodni-
czysz w imie Chrystusa, wskazał rzeczywisty drogę,
którą postępować mają i powinni. Wierz mi, że
przykład twój znalazł naśladowców, a bądź prze-
ciwnie, że krok ten na drodze do pojedynania zrobił
Ci wielu zwolenników, którzy w danym razie słowem
i czynem w każdej trudnej potrzebie życia, w
każdej walce z przeciwnością bratniej nie od-
mówią dioni.

Radymno 1. lipca. Stosownie do objawio-
nego życzenia z wielu stron ogłasza się, że ter-
min odebrania wygranych przedmiotów loterii fan-
towej ze strony gminy Radymna, na dochód bu-
dowy szkoły urzędzić się mającej z 30 dni od
data ciągnięcia na 60 się przedłuża, a listy wy-
granych do dni 14 od dnia ciągnięcia w czasie o-
grodowej zabawy ludowej, na dniu 22. lipca b. r.
(w razie zaś nadopóźnianych przeszkód jednej z
następnych niedziel pod nadzorem władzy polity-
cznej i członków komitetu) odbyć się mającej, roz-
zesłane zostaną.

Przy tej sposobności komitet imieniem gminy,
składa podziękowanie za dary złożone jako fanty
na loterię, a szczególnie J. Exc. hr. Potockiemu,
najprzew. ks. biskupowi Hirszerowi, którego dary
pod względem piękności i wartości pierwsze miej-
sce pod darze Najj. Pana zajmują; Jw. hr. Droho-
jewskiej z Drohojowa, Wym. ks. kanonikowi Mai-
sonneuve z Wysocka, Micewskiemu z Tencap, Tur-
kowi z Ostrowa i innym zacnym obywatelom oko-
licy Radymna, jakoteż P. T. mieszkańcom Jarosła-
wicy, którzy do 200 cennyh fantów gminie ofiaro-
wali i Wm. c. k. staroście jarosławskiemu Be-
nieszowski i Plechowej za gorliwą zajęcie się zbier-
aniem fantów, tudzież Wp. paniu Barczowej i Eh-
rensalskiej, zajętych obecnie dalszem fantów zbier-
aniem.

Upraszamy zarazem o spieszne nadsyłanie
dalszych fantów, gdyż lista tychże zamkniętą i
Wysokiemu c. k. ministerstwu przedłożoną być
musi.

W końcu wyrażamy podziękowanie tym szan-
ownym zwierzchnościom gmin, które się tak gor-
liwie sprzedają losów zajęły i obecnie się zajmu-
ją, nie możemy jednakże pominąć, że gdy malen-
kie gminy, niektóre prawie wieś jak: Alwernia,
Skrzydlina, Lubycza, Skatalt, Bukaczowce, Chodo-
rów, Oleszyce, Miłówka, Zborów, Waręż, Andry-
chów, nie tylko przestane losy sprzedają, ale z
własnej inicjatywy podwójną ilość załadują; mia-
sta Sanok, Myślenice, Jaworów wszystkie losy
zwroćdły.

Nie możemy przypuścić, aby przy najmniejszej
tylko chęci zwierzchności gminnych, w każdym z
miast, nie znalazło się parę osób, któreby chętnie
jeden bodaj los nie kupiły, tembardziej że cel te-
roji szlachetny, a na 10 losów przypadła jedna
wygrana, pomiędzy którymi są przedmioty wartos-
ci kilkadziesiąt i więcej guldenów.

Dziś gdy podniesienie oświaty ludowej na
pierwszym spoczywa planie, wszelki objaw na tem
polu powinien znaleźć największą sympatię. Dogo-
dak budynk szkolny w gminie, to pierwszy waru-
nek. Jeżeli więc gmina biedna i bez funduszów,
jak każda u nas prawie mniejsza miejscowość, to
udzielenie jej pomocy, zaliczyć powinniśmy do ce-
low nie tylko dobroczynnych ale i publicznych, a
czyż może być pomoc łatwiejsza i mniej ofiarności
wymagająca jak sprzedaż w każdej miejscowości
kilka lub kilkanaście, kilkusetowych losów, a z
tych centów zbierz się taka kwota, że przy jakich
takich zeszłych srodkach, kosztu budowy dadzą się
pokryć.

W ten sposób w każdej gminie stanie dogo-

dy budynek szkolny, w ten sposób możnaby po-
woli zakładać bursy, tworzyć stypendja itp. Tak
jak w innych krajach postępuje.

Trzymajmy się i my dewizy „Viribus unitis”,
poręczmy sobowstwu, a wtedy nie jedno niemoż-
liwe stanie się wykonalnem. Z komitetu loterii
fantowej

Gospodarswa, przemysł i handel.

Ważne zebranie oddziału lwowskiego c. k.
Towarzystwa gosp. galic. odbędzie się w niedzielę
dnia 8. lipca 1877 o god. 4. z południa w kance-
larji komitetu c. k. Tow. gosp. gal. (gmach naro-
dowy im. Ossolińskich na piętrowej). Na porządku
dziennym: 1. Pytania i wnioski dla zjazdów gospo-
darczego, który się odbędzie podczas wystawy kra-
jowej. 2. Sprawa oddziału sokalskiego. 3. Rozda-
nie gminom i naczytelnikom „Przewodnika gosp.” 4.
Sprawa funduszu żelaznego Towarzystwa.

Włoski pisemnie raczą szanowni członkowie
przebrać przed ważnem zebraniem do Rady oddziału
w biurze Komitetu Tow. gosp.

Lwów dnia 3. lipca. (Sprawozdanie
z by kupieckiej.) Ceny za 100 kilogramów
parias Lwów. Według jakosci:
Pszenna czerwona od 10:80 do 11:40 zł., biała
od 10:80 do 11:40 zł., kółta od 10:25 do 10:80 zł.,
średnia — do — zł., żyto od 7:75 do 8:25
zł., średnie — do — zł., Jęczmień browar.
od 6:60 do 6:90 zł., pastewny od 5:50 do 6 — zł.,
*Owies od 6:40 do 6:90 zł., *Groch do gotowania
od 7:50 do 8 — zł., pastewny od 6:50 do 7 — zł.,
*Wyka od 5 — do 5:25 zł. — *Bób od 8 — do
8:60 zł. — *Kukurudzka stara od 5:75 do 6:20 zł.,
nowa od 5 — do 5:50 zł. — *Rzepak zimowy od
14:50 do 15 — zł. — *Rzepak jes. od — do —
zł. — *Linianka od — do — zł. —
*Nasienie linaie od — do — zł. — *Nasienie
konopie od — do — zł. — *Konieczna od 40
do 50 — zł. — *Kniek od — do — zł. —
*Anyż od — do — zł. — *Anyż płaski od
— do — zł.

Sphytus za 10 000 litrów procent:
Gotowy od — do 32:20 zł.
W terminach w miesiącu:
32 50 zł. Uspobienie:
Uwaga. O produktach umiarkiem oznaczonych,
orzeka poniżej usposobienie:
Uspobienie:
1) Mle. — 2) Nominalne. — 3) Nominalne.
Waluta: mark 61 1/2; rubel 1.33 1/2; Napo-
leondor 100 —.

Wiedeń dnia 2. lipca 1877. Na dzisiejszy
targ przypożdzone wołów galicyjskich 1640, we-
gierskich 2197, niemieckich 579, razem 4424 Targ
był tak ożywiony, że w półtora godziny wszystkie
rozprzedano. Płacono galicyjsko woły dla Wiednia
60 zł. do 62 zł., do eksportu galicyjskie młode
ładne woły dobre wytuczony 65 zł., kolorowe 67
zł. do 70 zł., wegierski najwyższa cena 63 zł.
Na przyszły tydzień spodziewamy się, że cena nie
tylko że się utrzyma, ale jeszcze pójdzie w górę.
Krzysztofowicz.
Caffé-Sierböck.

Wykaz listów zastawnych 6% galicyjskiego
Zakładu kredytowego włościańskiego, wy-
ciągniętych przy ósmem losowaniu, w dniu 25.
i 26. czerwca 1877 odbytem. (Ciąg dalszy.)
a zł. 500 Nr. 835. 904. 948. 1030. 1079.
1102. 1130. 1145. 1194. 1204. 1206. 1268. 1299.
1456. 1460. 1486. 1507. 1512. 1556. 1573. 1826.
1880. 1895. 1900. 1939. 6003. 6013. 6020. 6043.
6059. 6067. 6116. 6124. 6153. 6175. 6185.
a zł. 1000 Nr. 3. 34. 53. 93. 150. 178.
241. 255. 305. 315. 332. 344. 375. 407. 412. 436.
464. 477. 491. 499. 549. 615. 627. 629. 638. 656.
674. 714. 730. 796. 800. 8210. 8211. 6299. 6307.
6376. 6436. 6446. 6486. 6510. 6512.

Ze serji 1872: a zł. 100 Nr. 2039. 2071.
2083. 2095. 2102. 2115. 2125. 2129. 2140. 2156.
2166. 2182. 2187. 2203. 2265. 2286. 2319. 2379.
2425. 2431. 2433. 2435. 2444. 2484. 2502. 2551.
2583. 2639. 2673. 2692. 2707. 2733. 2768. 2831.
2915. 2989. 3002. 3010. 3014. 3024. 3029. 3058.
3091. 3138. 3191. 3246. 3251. 3275. 3297. 3324.
3450. 3466. 3483. 3489. 3500. 3508. 3526. 3565.
3571. 3581. 3594. 3605. 3662. 3665. 3685. 3751.
3764. 3772. 3779. 3823. 3836. 3892. 3910. 3925.
3951. 3974. 4009. 4010. 4043. 4048. 4076. 4092.
4167. 4189. 4280. 4303. 4358. 4403. 4431. 4455.
4469. 4473. 4493. 4497. 4544. 4550. 4572. 4575.
4583. 4660. 4674. 4683. 4690. 4691. 4787. 4798.
4881. 4899. 4969. 5003. 5031. 5059. 5062. 5083.
5120. 5125. 5154. 5161. 5177. 5194. 5227. 5309.
5329. 5369.
a zł. 500 Nr. 834. 843. 865. 872. 875.
887. 919. 939. 974. 977. 994. 1003. 1009. 1062.

1063. 1104. 1108. 1130. 1166. 1183. 1207. 1312.
1391. 1471. 1493. 1506. 1510. 1526. 1558. 1590.
1648. 1673. 1700. 1757. 1782. 1791. 1823. 1830.
1833. 1857. 1868. 1889. 1890. 1899. 1945. 1955.
1985. 1989. 6051. 6055. 6066. 6197.
a zł. 1000 Nr. 31. 105. 121. 131. 132.
154. 170. 196. 211. 225. 235. 258. 304. 327. 349.
387. 504. 559. 572. 624. 700. 703. 741. 746.
762. 6239. 6299. 6306. 6360. 6368. 6382. 6383.
6445. 6455. 6470. 6472. 6490. 6519. 6543. 6605.
6626. 6632. 6636. 6671. 6690. 6691. 6695. 6698.
2083. 2120. 2123. 2151. 2203. 2282. 2305. 2308.
2341. 2354. 2372. 2455. 2491. 2495. 2518. 2520.
2541. 2567. 2595. 2668. 2688. 2692. 2697. 2714.
2714. 2768. 2776. 2815. 2859. 2885. 2895. 3008.
3016. 3052. 3057. 3079. 3108. 3124. 3155. 3169.
3173. 3202. 3205. 3214. 3242. 3245. 3256. 3279.
3303. 3317. 3382. 3405. 3436. 3453. 3461. 3479.
3492. 3635. 3658. 3711. 3762. 3796. 3806. 3832.
3849. 3877. 3915. 3927. 3948. 3952. 4001. 4123.
4173. 4182. 4184. 4208. 4287. 4339. 4377. 4391.
4396. 4397. 4419. 4457. 4458. 4466. 4542. 4557.
4577.

a zł. 500 Nr. 831. 881. 888. 890. 924. 945.
971. 1018. 1030. 1072. 1082. 1125. 1133. 1145.
1167. 1234. 1255. 1264. 1265. 1287. 1289. 1291.
1302. 1332. 1355. 1359. 1370. 1424. 1449. 1458.
1481. 1524. 1603. 1611. 1658. 1672. 1727. 1767.
1777. 1809. 1825. 1836. 1857. 1946. 1972. 6006.
6101. 6104. 6107. (Dok. nast.)

Telegramy innych pism.

Wiedeń 4. lipca. Presse zaprzecza pogłos-
kę o kandydaturze księcia Battenberga do
bułgarskiego tronu książęcego. Zarazem oświad-
cza ten dziennik, że każda sekundogenitura w
Bułgarii sprzeciwiałaby się interesom Austrii.

Frmdbl. pisząc o mowie tronowej księcia
Milana upomina ponownie Serbię, ażeby nie zro-
biła nierozważnego kroku, któryby prowokował
Austrię.

Galac 2. lipca. Angielscy konsulowie w
Galacu, Braile i Sulinie otrzymali rozkaz, aby
przeprowadzili dochodzenia o okrucieństwach,
jakich się Moskale dopuścili w Dobruży. Kon-
sulowie w towarzystwie poważnych mieszkańców
udali się najpród do Matczyny, gdzie im mos-
kiewski komendant oświadczył, że fałszywym jest
pogłoska, jakoby kobiety wieszano na ich włas-
nych węgnowościach, i zapewnił, że ekscesów,
które się wydarzyły, dopuścili się Bułgarzy, któ-
rzy zrabowali tureckie domy. Co się tyczy okru-
czeństwa na polu bitwy dokonanych, to nie mo-
żna było innego znaleźć świadka, jak popa z
Matczyny, który jednakże nie chciał dopuścić do
ekshumacji zwłok. Raporta konsulów odeszły już
do Londynu.

Armia moskiewska nie jest tak liczną w Do-
bruży, jak to prawią pogłoski moskiewskie. Li-
nii Czernawoda nie zacciepieno dotąd. (Neue fr.
Presse.)
Widny 2. lipca. Turecka kazamatowa
kanonierka „Podgoriza”, zatopiła pod Rahową
moskiewski parostatek, który wioził amunicję.
(Neue fr. Presse.)
Kraków 2. lipca. Wojska moskiewskie,
przeznaczone do obozu pod Warszawą, odesłane
będą popiesznemi pociągami do armii nadnau-
jskiej. Moskiewskie koleje przewożą obecnie dzia-
ła obłężnicze i lazarety do Rumunii. (Neue freie
Presse.)

Szumla 30. czerwca. Wypadki ostatnich
dni były następujące:
Moskale na czterech parowych łodziach i na
dwustu szalupach przeprawili się przez Dunaj
pod Zimnicą między Ostowem a ujściem Jantry,
i obsadzili Sistoew.

Idąc dalej, usiłowali Moskale opanować most
na Jantrze, ale Turcy pod Biela skoncentrowani,
odparli ich, i wielką im zadali klęskę.
Moskale nie przestają bombardować Ru-
szczuku kulami ognistemi, chociaż budynek tego
miasta prawie zupełnie zniszczone. Tureckie ba-
terje za to ani tknieły. Wczoraj (29. czerwca)
także wyłeciał w powietrze podgrzany magazyn a-
municyjny, i zniszczył dwa stanowiska moskiewskie.
Wczoraj był w Szumli książę Hassan, i od-
jechał po krótkiej konferencji z serdarem Abdul-
kerimem.

Na koleji Czernawoda-Kustendzi i Warn-
ruszczuk nie przzerwano ruchu.
Kanonada między Oltencią a Turtukaj była
dla Turków świetnym tryumfem.
Stan zdrowia i duch armii otomańskiej wy-
borny.
Dziś był obfity deszcz. (Tagblatt.)
Bukareszt 2. lipca. Torpedy, ułożone
w kanale Matczyńskim, zamknęły w nim dwa
tureckie monitory, dwa transportowe okręty i
trzy inne małe wojenne statki.
Wkrótce ma wyjść ukaz, uznający tylko te
oddziały wojska tureckiego za uprawnione do
prowadzenia wojny, które są umundurowane. Są-
dzą, że tym sposobem przeszkodzi się rabunkom
i okrucieństwom, jakich się dopuszczają Czarki-
si i baszybozki, gdyż w razie schwymania będą
bezwzględnie karani. (Presse.)
Pesz 2. lipca. Węgierski poddany, ko-
respondent dziennikarski Herzberg, postawiony
został w Bukareszcie pod sąd wojenny, i roz-
strzelany. (Tagblatt.)
Konstantynopol 2. lipca. Nowomia-
nowany komendant Karsu Mustafa-Pewik-basza
przybył do głównej kwatery Muklara-baszy w
Zewinie, i spodziewa się, że temu ostatniemu po-
wiedzie się wkrótce dać odsiecz Karsowi, i wpro-
wadzić doń jego nowego komendanta. (Tagblatt.)
Bukareszt 2. lipca. Przed wczorajszem
zajęciem Tyrnowy były trzy spotkania z ture-
ckimi wojskami. Turcy mimo zaciętego oporu zo-
stali pobici. Domniemanym cywilnym administratorem
Bułgarii, księżem Cerkawski, przybył już do Tyr-
nowy wraz z całym administracyjnym personalem.
Teraz idzie tam personal pocztowy i są-
dowy.
Z Ismaïla, Bołgradu i Kilii donoszą, że 7
tureckich monitorów okazało się pod Wilkowem
(nad Kiliją, ramięm Dunaju). Pięć monitorów
zwróciło się ku północy do Zibrianu, i spaliło tę
przez Moskale nieobradzoną miejscowość. Ludność
schroniła się do Kilii. Artylerja moskiewska idzie
od granicy do Zibrianu. (Presse.)
Konstantynopol 1. lipca. Moskale
szycząc z wszelkich obowiązków ludzkości, i bez
żadnej militarnej potrzeby zamienili kвітujące
miasto Ruszczuk w kupę gruzów. Moskale ogień
swoją celowali prawie wyłącznie na domy miesz-
kalne, położone po za fortyfikacjami; nie szano-
wali ani kościelnych budynków, ani szpitali,
ani publicznych zakładów. Dokonali oni czynu,
którego nieczem usprawiedliwić nie można, i któ-
rego jedynym i wyłącznym celem było zniszcze-
nie. Nie można przypuszczać, aby takie postępo-
wanie utatwilo mogło operacje armii moskiew-
skiej, dlatego też postępowanie to oddajemy pod
sąd sprawiedliwości i ludzkości Europy i sumie-
nia publicznego. (N. fr. Presse; urzędowe.)

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

O jedną ideę i o jedną armię Austria zawsze
się spaznia — orzekł niegdyś Napoleon I. Nigdy
to się tak nie sprawdziło jak w sprawie pół-
dniowo-słowiańskiej. Sama się ona tylekroć na-
suwała Austrii — ta zawsze ją odpychała, gdy mo-
wała była samoisntnie przeprowadzenie jej idei
wiązać w swoje ręce i według swoich interesów
ją przeprowadzić. Jęła się jej dopiero po wojnie
francusko-pruskiej, gdy oparte o siebie nawza-
jem Niemcy i Moskwa stały się dyktatorami Eu-
ropy. Następstwa więc podróży cesarza do Dal-
macji zaczęły się coraz bardziej zwracać prze-
ciw Austrii. Ale było się tylko odważyć i posta-
wić armię, a można jeszcze było wszystko na-
prawić. Francja tymczasem zrehabilitowała się,
Anglia czekała tylko na sojuszników. Ale nie
zdobyto się na tyle odwagi. I już zaczynają ciar-
ki przechodzić po przewodnikach polityki austro-
węgierskiej, gdy w proklamacji do Bułgarii car
począł odsłaniać istotne zamiary Moskwy.

Nagle teraz spotęzoga **Frmdbl.**, że Buł-
garia przytyka do Serbii i Albanii, a zatem chodzi
tam o nasze najistotniejsze i w całym znaczeniu
ekonomiczne interesa. **Frmdbl.** „pragnąłby, aby
car nie tak bardzo wysuwał na czoło narodową
cechę kampanii bułgarskiej, zwłaszcza gdy ani
z plemienności, ani z dziejów Moskwa nie jest
spoinowacaną z Bułgarami.” Dalej podnosi, że
„niebardzo wydaje się nam stosownem podżegać
słowiańskie i panslawistyczne uczucia Bułgarów,
zamiast zadowolnić się wojną o sprawę chrze-
ścianstwa; po co to widmo panslawistyczne for-
tować wyrazami, które dwojako mogą być
„naznaczone”. Przysnaję się też **Frmdbl.**, że „radby
był, aby urządzenia, jakie Moskwa dla Bułgarii
wyda, a aby kraj zdobyty ocalić od anarchii,
wydać musi, niedorzecznie nosić cechę pro-
wizora, jak to w podobnych wypadkach naku-
żuje prawo narodów. Urządzenia te powinne być
takie, aby nie ubiegają decyzji Europy. Choć
nie dla Turcji, to dla Europy powinna mieć
względny Moskwa.”

I do jakiejże konkluzji dochodzi **Frmdbl.**?
„Pragnęlibyśmy, kończy, aby w swoim mani-
fescie car był to jasniej wypowiedział, i brak
tego zapewnienia wydaje się nam luką, która
jednak bez wątplenia wypełniona zostanie cy-
nanami, które przecie więcej znaczą jak słowa.”
Czyli poprostu: Moskwo, rób co łaska —
my już na wszystko z góry przystać musimy!

Jak wiemy z telegramu, Moskwa zarządziła
w Bułgarii wybory do Rady administracyjnej,
która ma urzędować przy boku ks. Czerkaskiego
jako gubernatora. Jaka to będzie ta Rada, wska-
żuje proklamacja carska, mówiąc:
„W miarę posuwania się wojsk moskiewskich
wewnątrz kraju, prawidłowa organizacja zastąpi
władzę turecką. Zaraz potem powołani będą ro-
dowicy mieszkańcy kraju, aby pod kierunkiem o-
sobnych władz, w organizacji tej czynny wzięli
udział. Słuchajcie władz moskiewskich, spełniaj-
cie wiernie ich polecenia, w tem leży bowiem
wasza siła i wasze zbawienie!”

W tymże ustępie proklamacja zapowiada u-
tworzenie legionów bułgarskich, ale nie na to,
aby walczyli przy boku armii moskiewskiej, bo
to byłoby przyznaniem Bułgarom pewnej samoist-
ności; lecz tylko na to, aby spełniały służbę za-
darmów — „przeznaczeniem tej siły zbrojnej
będzie: utrzymać porządek i bezpieczeństwo.”
Wszelako i organizacji tej żandarmerji Moskwa
nie nakazuje.

Do **Pester Lloyd**a telegrafują z Berlina: Odo-
nie do doniesień o militaryjnych przygotowa-
niach Austro-Węgier nadmieniają tutejsze dzien-
niki, że w tej sprawie odbyła się wymiana do-
stępnych władz, w organizacji tej czynny wzięli
udział. Słuchajcie władz moskiewskich, spełniaj-
cie wiernie ich polecenia, w tem leży bowiem
wasza siła i wasze zbawienie!”

Z Londynu donoszą, że ostatnie posiedzenie
Rady ministrów było bardzo ożywione. Disraeli
oświadczył, iż trzeba żądać kredytu 10 milio-
nów funtów, Derby był za pięćmioma, a Salis-
bury zagroził ustąpieniem, gdyby żądano więcej
jak półtora miliona, przyczem zrobił uwagę, że nawet
i wielu torysów nie zezwoli na wyższy kredyt, i
że gabinetowi zagraża przesilenie. Rada rozessa
się, nie nie postanowiwszy.

Whitehall Review dowiaduje się z całkiem
pewnego źródła, że Turcja w kilku wielkich do-
mach bankierskich w Paryżu otrzymała pożycz-
kę dwu milionów funtów. Na zabezpieczenie
tej pożyczki dano brylanty i inne kosztowności,
które były własnością zmarłego sułtana Abdul-
Azisa.

Konstantynopol dnia 3. lipca
wieczór. Urzędowe. Pod Sisiwą za-
szła między 18 batalionami moskiew-
skimi a 12 tureckimi potyczka w
której Turcy zwyciężyli.

**W potyczce pod Alaszkerem Mo-
skale ponieśli wielkie straty. Moskale**
są zmuszeni odstąpić od oblężenia
Karsu. Pod Suchum-Kale Moskale
znowu ponieśli klęskę.
Zapewniają, że ministra wojny podczas
jego nieobecności zastępywać będzie Mahmud
Damat basza.

Z rozkazu sułtana mają wszyscy mi-
nistrowie ze swoich mieszkań nad Bosforem
przenieść się do Stambułu, aby bez straty
czasu mogli przybywać na nadzwyczajne na-
rady gabinetowe.

Konstantynopol dnia 4. lipca.
**„Ajencia Havasa” donosi: Moskale zo-
stali pod Biela odparci. Mają zanie-
chać pochodu do Razgradu i posunąć**
się ku Tyrnowi.
Usiłujący przeprowadzić się przez Du-
naj pod Totrakanem Moskale zostali odparci.

Liczne wojska odeszły na plac
boju.
Wkrótce nastąpi losowanie rekrutów.
Konstantynopol dnia 4. lipca.
Był ambasador turecki przy dworze
**wiedenskim, Hajdar effendi, miano-
wany posłem przy dworze szacha per-
skiego.**

Telegram gubernatora z Erzerum
**donosi: Moskale zostali wyparci z Ka-
rakilissy, którą wraz z otaczającymi**
pozejami Turcy obsadzili.
Centrum moskiewskie cofnęło się
po za Kars. Pobici pod Alaszkerem
Moskale cofnęli się ku Bajazetowi.
Turcy przystępują do działań
zaczepnego i przygotowują atak na
Poli.

Londyn dnia 4. lipca. W Izbie wyż-
szej lord Derby na zapytanie odpowiedział,
że granica między Turcją a Persją nigdy nie

była stale oznaczoną; dotyczące rokowania
bywały często przerywane, teraz są z powodu
wojny zastanowione, ale nie zupełnie zer-
wane. **Rząd co tylko może uczyni, aby**
nie dopuścić do wojny między Turcją
a Persją.

Paryż d. 4. lipca. Korweta pancerna
„Reine blanche”, należąca do eskadry e-
wolucyjnej, zatonała u wysp Hyeres w skut-
ek uderzenia kłem fregaty „Heroine”. Nikt
nie utonął.

W ostatniej chwili otrzymujemy następujące
telegramy:

**Konstantynopol d. 4. czer-
wca.** Pozawczoraj kilka potyczek sto-
czono pod Biela i Owra. Moskwe
wszędzie pobito i od mostu na Jan-
trze odrzucono. Wczoraj do Szumli
przyprawdzone 100 jeńców moskiew-
skich. Do Szumli przybywa ciągle
wielka liczba baszybozków.

Belgrad d. 4. lipca. Ludność belgradz-
ka z mowy tronowej niezadowolona, gdyż
nie podniesiono w niej ścisłej neutralności.
Skupczyna wybrała komisję adresową. Mini-
sterjum rozporządza większością dwóch trze-
cieli. Zupełnie myśloną jest wiadomość o
bliższej przeprawie armii rumuńskiej pod
Radujewcem dla kooperacji z serbską armią
nad Timokiem Serbia dotąd nie zmobilizo-
wała ani jednego batalionu. Mówią jednak,
że minister wojny dla nowej organizacji za-
żąda podwyższenia stanu armii czynnej do
20.000. Zamierzona emisja papierowych pie-
niędzy z kursem przysuwowym. (Polit. Corr.)

Bukareszt dnia 4. lipca. Dzisiaj most
pod Zimnicą gotowy i już zaczynają prze-
chodzić konnie większe oddziały. Moskwa
przygotowuje natychmiastową formację armii
bułgarskiej, obejmującą wszystkich zdolnych
do broni. Siedziba prowizorycznego rządu
ma być przeniesioną do Tirnowy, której
Moskwa dotąd nie zajęła. Wiadomość iż flota
angielska wpłynęła do zatoki Besika, głę-
bokie rozstrojenie (tief Verstimung) wy-
wołała w kołach moskiewskich. (Polit. Corr.)

